TOBIASZ WYZWOLONY,

To ieſt,

XIĘGI TOBIASZOWE
z Piſmá Swiętego ná Wierſz Polſki
PRZEŁOZONE,
Y
Dwunaſtą Oſmorymowych Pieśni
WYRAZONE
przez
S. L.

w WARSZAWIE,
w Drukárni OO. Scholarũ Piarũ. 1706

PIESN PIERWSZA.

I.

DZiwne wiecznego miłośierdźia Bogá
Wielbiąc opiewáć, zá cel biorę ſobie,
O iáko nigdy ſpráwiedliwych nogá
Kłáść ſię nie zwykła przez nienawiść w gro- (bie?
Smętnym nádźieia, niewiernym przeſtroga,
Y świátło ślepym, Tobiáß w tey dobie
Tu ſię pokaże, (iáko ſię ſpodźiewam)
Ty pomoż Pánie, á iá o nim śpiewam.

II.

Tobiáß ſławny niegdy pokoleniem,
Z Nephtali Miáſtá, gdźie gorne kráiny
Swym Gálilea zdobi położeniem,
Y Náaſsońſkie odkrywa doliny,
A przy pożytku wſpaniáłym zpoyrzeniem,
Cieſſy Ziemiány z obfity przyczyny,
Tám droga w zachod tego co nią iedźie
Do Miáſtá Sephet, z lewy ręki wiedźie.

III.

III.

Ten będąc więźniem u Sałmánazárá,
Aſsyryiſkiego Krolá potężnego,
Ták ſię ſpráwował, iák mu iego wiárá
A prawdá z cnotą kazáłá; do tego
Pomniąc, że miłość naymilſza ofiárá
Bogu, rátował y żywił bliźniego,
A choć był młodzy nád inne latámi,
Ják wiek, ták ludźie przechodźił cnotámi.

IV.

Y náoſtátek kiedy pokłonámi
Báłbochwálnymi Jeroboám brzytki
Zmażány, Bogá z złotymi ćielcámi
Smiał rownáć, każąc ſwey kráinie wſzytki
By ich chwaliłá, on z Báłwochwálcámi
Przeſtawáć niechćiał, niezbożne przybytki
Vchodząc; nie ták iák inni grzeſznicy
W Jerozolimſkiey czćił Bogá Swiątnicy.

V.

Tám co mu żyzna lub źiemiá zrodźiłá,
Lub mieć opátrzne dáło przyrodzenie,
Vdźielał hoyny, ták go przywodźiłá
Miłość do Bogá, że błogosłáwienie
Chwytał z ſwey prace, ni go uwodźiłá
Chćiwość inaczey, áni omamienie (ny
Zadne nie zwiodło, lecz z właſney dźiedźi-
Dawał trzyletnie Bogu dźieśięćiny. VI.

VI.

Te wſzytkie dźieła, y innym podobne
Spráwował według Zakonu Bożego,
Wdźięćińſtwie będąc, á gdy go ſpoſobne
Látá do ſtánu wiodły Małżeńſkiego,
Minąwſzy wſzytkie inne płći nadobne,
Annę wźiął żonę z Pokolenia ſwego:
Z tey zrodźił Syná, Imię mu ſwe dawſzy,
Y Tobiáſzem, iák ſam był, przezwawſzy.

VII.

Ktorego z młodu, poki ieſzcze ſnádnie
Nakłonić zmyſły dadzą ſię powoli.
Ták iák więc iabłko, ktore bliſko padnie
Włáſney iabłonki, do Oycowſkiey woli
Wnet go przyuczył, że zewſząd przykładnie
Zył iák y Oćiec, ná ludzkie niedoli
Hoynie pamiętny, czyſty, Bogoboyny, (ny.
W cnotách uſławny, w poſtępkách przyſtoy-

VIII.

A ſkoro Boſkie chćiáło przeznáczenie,
Ze (iák ſię rzekło) zoſtał poimány,
W miáſto Niniwę wſzedł iak ná więźienie
Z Zoną y z Synem, y tám bez nagány
Zył z cáłym Domem, y ſwe pokolenie
Ták ſtrzegł, że nigdy (iák inni) z Pogány

Sproſnych pokarmow nic nie pożywáli,
Ale ſię wedle Práwá záchowáli.

IX.

Więc ták gdy z Bogiem on Tobiáß Práwy
Zyie choć w nędzy dni ſwe prowadzący,
Bog iák więc Oćiec, gdy Syná łaſkáwy
Probuiąc karze, y kocha karzący,
Pátrząc ná iego Bogoboyne ſpráwy,
Wnet ziednał, (Rządcá myślą kieruiący)
Sálmánazárá ták ſerce do niego,
Ze mu przyſtępu pozwalał wolnego.

X.

Ten Tobiáßá widząc obyczáie,
Y rozum z cnotą, co więc rzadko bywa,
Łáſkę mu ſwoię, y z nią wolność dáie,
Ze wßędy gdźie chce ieźdźi y przebywa.
Już nie iák więźień z drugiemi przeſtáie,
Lecz co chce robi, y co chce nábywa:
Nie ſpráwuie ſię nikomu co czyni,
Ni go o wolność żaden z Pogan wini.

XI.

A ták iuż máiąc wßędy pozwolenie,
Jeźdźi Tobiáß nie ná krotofile
Albo roſkoßy, ále pomnożenie
Wierney miłośći ma w ſercu! y mile
Swoich náwiedza, y ich utrapienie
Ćießąc umacnia, y w cnoćie, y w śile, Do

Do Bogá twierdząc słabych nápomina,
A przykazánia Boskie przypomina.

XII.

Już był obiechał wielką sztukę kráiu
Swych utrapionych Bráći nawiedzáiąc
Ten Mąż Pobożny, y wedle zwyczáiu
Z iednego miástá w drugie przeieżdzáiąc,
Nie zániechywał swego obyczáiu,
Stroskánym dobrá gęsto udżieláiąc,
Aż się ná koniec poznał z Ragies Miástem,
Co go Persowie teraz zowią Rástem.

XIII.

Tám w on czás sławni mieszkáli Medowie,
Lecz y podźiśdźień z tym imieniem żyią
Kaspyiskich brzegow obywatelowie,
A miásto Páństwem wyznáie Persią.
Z Ptolomeuszà niech się kto chce dowie,
Jáką stánęło ręką álbo czyią,
Arsacyą go zowięli Párthowie,
Rastem czy Ragą? Ortelius powie.

XIV.

Gdźie skoro stánął, poszedl do Gábelá;
Ten się z nim rodźił w iednym Pokoleniu,
A nawiedźiwszy iáko Przyiaćielá,
A potrzebnego widząc w utrapieniu,

Dźieśięć Tálentow śrebrá mu udźiela,
Ná zażywánie, dáiąc w pożyczeniu,
Ná nie Cerográf bierze dla wárunku :
A te od Krolá wźiął był w podárunku.

X V.

Przez czás nie máły, gdy w ten ſpoſob żyie
Dobry Tobiáß, y dni miánowáne
Wiedźie, álić wnet, iáko więc niczyie
Szczęśćie nie bywa chyba przeplatáne,
Y roża ćiernie ſwe do czáſu kryie,
Y traći pod czás liśćia fárbowáne :
Ták iemu ßczęśćie, iák promień od ćienia,
Sálmanazárá śmierćią ſię odmienia.

X V I.

Bo gdy umiera ten Krol nań łaſkáwy,
A Sennácheryb po nim náſtępuie,
Choć Syn po Oycu, ále rożny w ſpráwy,
Bynamni Oycá w tym nie naśladuie,
Ze nie ſzukáiąc z miłośierdźia ſławy
Lud Izráèlſki śmierćią przesladuie.
Y to ſię iego poſtępkámi iśći,
Ze zły dobrego rad ma w nienawiśći.

X V I I.

Co choć Tobiáß z łzy gorżkiemi widźi,
Y Męże liczy z świátá pogładzone,
(O iák

(O iák Bog często y to czym ſię brzydźi
Znośi, y Sądy ma niedośćignione !)
Mowi ſam z ſobą myśląc, iáko Zydźi,
Słuſznie zá grzechy ćierpią popełnione !
Cieſſy okrywa rátuie w potrzebie,
Y żywych karmi, y umarłych grzebie.

XVIII.

To gdy Mąż Boży ponośi ćierpliwie,
A Sennácheryb ná Zydy záwźięty
Wychodźi z Woyſkiem, y źiemię złośliwie
Plądruie świętą, Bluźnierca przeklęty,
Bog nań dopuſzcza klęskę ſpráwiedliwie,
Ze tył podáie, ſproſne licząc pięty,
Aż cny Bohátyr ućieka przed Zydem,
Y zwyćiężony powraca ze wſtydem.

XIX.

A powroćiwſſy w gniewie záoſtrzony,
Ják więc Odyniec, gdy ſię w ſwey krwi juſſy,
Brodząc w kałużách brzytkich zátopiony,
Tym głębi grążnie, im ſię dáley ruſſy;
Ták y ten Tyran w złośćiách zaślepiony,
Zábrnąwſſy ſrodze, y żyiący duſſy
Z tych nie folguie, ktorych ma w niewoli,
Mſzcząc ſię ná więźniách ſwey háńby do woli.

XX.

Tám widźieć było zewßąd krwáwe śćiány,
W ćiáłách okrutne rány, czyli rázy ?
Y niemal káżdy rynek trupem ſłány,
A w domách śmierći prawdźiwe obrázy
Leżały w mieśćie, z Burkiem ná przemiá-
Ledwie nie gęśći głowy, niźli głazy. (ny,
A co naywiękßa że widząc te męki,
Nikt podáć nie śmiał, utrapionym ręki.

XXI.

Ná co Tobiáß niezbity ſtrachámi,
A wielbiąc Bogá w nim ufnośćią zdięty,
Zábitych zbiera właſnemi rękámi,
Y grzebie ćiáłá, ná wßytkie odmęty
Szczęśćia iednáki: áż też z nowinkámi
Lecą do Krolá, mowiąc: chceß bydź śćięty ?
A toż zá cnoty Tobiáßu tobie,
Ze y ty pono będźieß leżał w grobie,

XXII.

Tyran, co ſłuchał, iák ſię kto gdźie rußy,
Wnet wiedźiał wßytkie Tobiáßá dźieie,
Y wierę nie dźiw, bo w Tyráńſkie ußy
Plotki iák kąkol záwße diábeł śieie;
Ale cnotliwy, tym ſię nic nic wzrußy,
Bo ßużąc Bogu z Tyránną ſię śmieie.

Ták

Ták y Tobiáß cnoty nie odkazał,
Choć Sennácheryb zábić go roſkazał.

XXIII.

Y wnet mu wßytkie wźięto máiętnośći,
Ktorych był nabył zá Sálmanazárá,
W dym poßły iego ſczęśćia y wolnośći,
Y náſtąpiły iák po ſłońcu chmárá,
Troſki ná dobroć, miecz ná pobożnośći,
Zá chleb żelázo, y zá cnoty kárá.
Toć to coś mądry Wießczu opłakiwał,
Ze y poczćiwy ſwego molá miewał.

XXIV.

Bo y naylepßy nie bywa bez plagi,
Y Słońce świátu nie świeći bez nocy,
Złoto y ołow iednez mierzą wagi,
Zły z dobrym rowney podlegáią mocy.
Ták y Tobiáß nie dźiw choć też nagi
V Bogá w probie, lecz nie bez pomocy,
Po kątách z Zoną y z Synem ſię kryie,
Trwáły, kto dobry, kto niewinny, żyie.

XXV.

Ználi go wßyscy, y kto kochał cnoty,
Zyiąc poczćiwie, káżdy go żáłował,
A wiedząc iákie niewinnie obroty
Dla cnoty ćierpiał, nád nim ſię zmiłował,

Y łáknącego nie ćierpiąc przed wroty
Krył, żywił, táił, y przed złośćią chował.
Aż też niebieſki on świádek ſwym wierny,
W ten go wybawia ſpoſob miłośierny.

XXVI.

Czterdźieśći y pięć dni práwie mijáły
W tym okrućieńſtwie, kiedy obmierżony
Zły Sennácheryb, w złośćiách nie uſtáły,
Od właſnych synow zſzedł z świátá zgładzo-
Oćiec od dźieći on zápámiętáły. (ny
Choć przez grzech, ále dobrze oſądzony.
Ták więc nieprawość często zá ſwe złośći,
Jedná od drugiey ginie nieprawośći.

XXVII.

Rádość po rynku śmierć złego Tyráná,
Z domu do domu, y po iátkách nośi,
Oddycha miáſto nie ięcząc z pod Páná,
Y nie boiąc ſię ſwe weſele głośi.
Ten iuż podźięki leći do Kápłaná,
A ow ná kleczkách o lepſzego prośi.
Káżdy rozumie, że ſię ná świát rodźi,
Tobiaſz z kątá iák znowu wychodźi.

XXVIII.

Y ták ſię wraca po troſkách do domu,
Y znowu názad ſwą máiętność bierze,
Nie

Nie ſpráwuie ſię o włáſne nikomu,
Y w cnotách záwſz' ſtoiąc w rowney mierze
Státecznie kocha bliźniego, y to mu
Tylko ná myśli, co cnoćie y wierze
Przyzwoitego, o ſtráchu ſie nie śni,
Co dáley pocznie, powiem w drugiey Pieśni.

PIESN WTORA.

I.

BOG dał świát ludźiom, y nákazał święto
Stworcá hołd ſobie, dzień od prac wyięty
Dźień ludźiom myśli, z Bogiē wierne pęto,
Dźień Bogu święty, y dźień z świátłē wźię-
Szczęśliwy co weń Bogá czćić poczęto, (ty
Y wołáć z Niebem Swięty, Swięty, Swięty!
Zbyt y ſczęśliwy co go umie zażyć,
Y będąc prochem, godźień Bogá ważyć.

II.

O z iákim niegdy naypierwśi Oycowie
Naśi, ſercem go ſobie poważáli, (wie
Weń obyczáyni w ſprawách, ſkromni w mo-
Cieſząc ſię, chlebá zbliźnim pożywáli?
Teraz wyrodni iákoby Synowie,
Y oźiembleyśi im dáli tym dáli,

Káżdy ſię widzę bárźi po zyſk ſpieſzy,
Y z cudzey ſzkody, á niż z Swiętá ćieſzy.

III.

Z krzywdy bliźniego teraz, niż z Niedźiele
Większe radośći, y z niewinney ſzyie,
Kto co zwojuie, álbo wydrze śmiele,
Lub po niewolne Woyſka w polu zbije.
To ma zá radość, y święte weſele, (bije,
W ten czás iák w Swięto w huczne bębny
Teraz gdy z ſobą Przyiaćiele śiedzą,
Bárźiey zbliźniego, á niż z bliźnim iedzą.

IV.

Prawdá że wolno człowiek wychowány,
Nie widźi tego nieświádomy pęta,
Bo iák więc żrzebiec iezdzcá wyuzdány,
Ták człowiek Bogá niechce znáć bez pręta,
My záś obaczmy, co wżwyſz miánowány
Robi Tobiáſz, y iáko też Swiętá
Swe odpráwuie, iák ſię z bliźnym raczy,
Czy ták iák pierwey, czyli też ináczy?

V.

Był raz dźień święty, y w ten czás ſpráwował
Tobiáſz obiad, chcąc bydź rad gośćiowi,
Doſtátek ná to wielki przygotował,
Krzątał ſię rzeſko, y iego domowi,

By

By iák naylepiey wßyſtkich uczęstował,
A gdy czás przyßedł, roſkazał Synowi:
Idź, proś, á przychodź tu z Przyiaćiołámi
Bogoboynymi, áby iedli známi.

V I.

Bieży z radośćią, dosyć czyniąc woli
Oycowſkiey, prosi kto mu ſię náwija,
Nie umie miłość bliźniego powoli
Stąpáć, bo w cnotách chyżo ſię uwija
Obiega wßytkich, ile mu dozwoli
Czás, álbo pámięć, nikogo nie mija.
A ktorych ieno poczćiwych wymáca,
Wiedźie y z tymi do Oycá ſię wráca.

V I I.

Gdy ſię powroćił názad, á z gośćiámi,
Pobożny Oćiec śiáda ieść poſpołu,
Syn mu powiáda, iák między domámi,
Izráélity ćiáło wedle dołu
Zábite widźiał, ktoremi ſłowawi
Zdięty Tobiáß, porwie ſię od ſtołu,
Y nic nie iadßy z domu náczczo bieży,
Pátrząc co prędzy, kędyli trup leży.

V I I I.

A ználazßy go, bierze pokryiomu,
Y nie báwiąc ſię martwe ćiáło nieśie,

 Wnet

Wnet przynieśione ćicho kryie w domu,
Y pochowáć ie w nocy gotuie ſię.
Ale nic o tym nie mowiąc nikomu,
Wraca do ſtołu, choć mu ieść niechce ſię:
Już więcey z żalu, bo bárźiey łzy łyka,
A gorżki pokarm w puł z płaczem połyka.

I X.

Pomniąc ná czásy w rzeczy ſię iſczące,
Ktore od Bogá niegdy obiecowáł
Wieſcz dawny Amos, gdy przenikáiące
Mawiał te ſłowá, y ták prorokował:
Dni ſię wam święte obrocą w płaczące,
Y Swiętá w żale, y to upátrował
Smętny Tobiáſz, iák zápámiętáli
Słuſznie tych czáſow ludźie doczekáli!

X.

A ſkoro Słońce ſwe promienia w morze
Skryło, á z nocnym umieſzawſzy ćieniem
Zgáśiło Niebo znikaiące zorze,
Ták że nikt nie mogł choć byſtrym ſpoyrze-(niem
Doćiec, ni okiem ſpiegowáć po dworze.
W ten czás Tobiaſz choć z ſtráchem y drze-niem
Przećięż odważny, że ſię boiąc nie bał,
Schowane ćiáło wynioſł y pogrzebał.

XI. Co

XI.

Co gdy ſłyſzeli iego przyiaćiele,
Y wſzyſcy niemal Krewni zádźiwieni,
Jáko nád zakaz Krolewſki ták śmiele, (nie
Smiał grześć zábitych, rzekli mu ſtrwożę-
Wſzák uyrzyſz bráćie, żeć ſię to nie zmiele,
Y niech ſię náſze rozumienie mieni.
Ale ná koniec pono przydźieſz ná to,
Wſzák ćię raz máło nie zgładzono zá to.

XII.

Ale Tobiáſz, ktory bárźi Bogá
Bał ſię niż Krolá, y śmiertelney władze,
Od cnot go żadna nieodwiodła trwogá,
Bo ie miał w więkſzey niż żywot uwadze;
Przeto nie mogła w nim nic ich przeſtroga
Vmnieyſzyć cnoty, zánſze w rowney wadze
Zyiąc pobożny, ćiáłá bez pomocy
Sam ćicho znośił, y grzebł o pułnocy.

XIII.

Y tráfiło ſię, że gdy zmordowány
Prácowitymi ćięszko pogrzebami,
A ſnem zmorzony uſnął bliſko ściány,
Pod Jaſkułczemi leżący gniazdámi,
Tám gnoy co zgniazdá ſpadał rozegrzány
Między lipkiemi tkwiący powiekámi,

Gdy

Gdy niedowárte wſkroś zrzenice moczy
Spráwią, że ślepym ſtáie ſię ná oczy.

XIV.

O Biedo świętych! ô iáko bániebne
Bog náń przepuſzcza, y iák ćiężkie ſtusy!
Snadź lud ſwoy ucząc iáko ſą potrzebne
Dla ćierpliwośći ćierpliwym pokusy,
Iże ná losy (święći) niepochlebne
Strawni, iáko więc ná żelazo ſtruſsy:
Chćiał Bog pokazáć zgoła tym ſpoſobem,
Ze ſię nie ſamym mogł popisáć Jobem.

XV.

Bo y Tobiáſz pewnie rowny iemu
Nigdy ná Niebo nie zámarzczył czołá.
Z młodu żył záwſze ſkłonny ku dobremu,
Bog był Miſtrz iego, á ćierpliwość Szkołá,
Strzegł przykazánia, y nigdy ku złemu
Nie náchylony żył, y owo zgołá
O ślepotę ſię ná wyrok nie żalił,
Ale ſtátecznie ćierpiąc Bogá chwalił.

XVI.

A iák ſię nigdy ſławnemu Jobowi
Sprzećiwiáiący Krewni urągáli,
Ták niemniey temu krewni y domowi
Vſzczypliwymi mowy dòymowáli,

Y przy-

Y przymawiáiąc wbrod Tobiáſzowi
Tymi go ſłowy w głos prześladowáli.
A toż máſz zá to, coś umárłe grzebał,
Toś ſobie zá twe uczynki wygrzebał.

XVII.

Gdźie teraz ſłowá? gdźie ſą te nadźieie?
Coś ſię więc nimi názbyt ſkory ćieſzył?
Widźiſz żeś ślepy, coć ſię zá to dźieie?
Po coś od ſtołu nie raz głodny ſpieſzył?
Ale Tobiáſz gdy ſię z głupich śmieie,
Ani mu ſercá tym zły ięzyk przeſzył,
Zadnego znáku fraſunku nie dáie,
Owſzem bluźniercow tymi ſłowy łáie.

XVIII.

Milczćie bezecni nie mowćie ſzalenie,
Wzdy pohámuyćie ięzyk niewſtydliwy,
W nas ći to żyie świętych pokolenie?
Y nam ſię żywot gotuie prawdźiwy,
Nie to doczeſne u nas dobre mienie
Ma bydź w korzyśći, lepſze dobrotliwy
Bog nágotował ſwoim wiernym dáry
Tym, co mu ſtáłey do trzymuią wiáry.

XIX.

Anna záś Zoná iego gdy go płacze,
A myśli iákby chlebá zárobiłá,

Chodźiłá codźień robić między tkacze,
Aby ſię z prace rąk ſwych pożywiłá,
Pomniąc że bez tey nie będą kołacze.
A gdy żywności co przyſpoſobiłá,
O nic ſię więcey nie przykrząc nikomu
Ná pożywánie znośiłá do domu.

XX.

A gdy raz kozłá nieśie zdobytego,
A on wnieśiony iáko zwykł zábeknie,
Słyſząc Tobiáß, y niechcąc cudzego
Z krzywdą pożywáć, ozwie ſię y rzeknie,
Pátrzćie czy nie ieſt to co kradźionego,
Bo nam ieść z tego nie byłoby pięknie:
Ráczey go wrócić komuli należy,
Nam ſię y tykáć niegodźi kradźieży.

XXI.

A Zoná iego ná to rozgniewána
Odpowie; znáć to iákći ſię nádáłá
Tá twa pobożność, y ta fárbowána
W niebie nadźieia, coć ſię pewną zdáłá
Ot y Jałmużná twá ná wiátr ſypána,
Dość ſię ná tobie iáwnie ukazáłá.
Ale złośliwym gdy ſię iádem wśćiecze,
Czegoż ßalony iezyk nie wyrzecze?

PIESN

PIESN TRZECIA.

I.

DAwna przypowieść á nie omyloná,
Iże ieſt wilkiem człowiek człowiekowi.
W coż gniew nie webrnie, y myśl záiątrzo-
Jádowitemu podobna wężowi, (na
Jedná niewiáſtá choćiaż poſłubiona!
Ot co nie mowi świętemu Mężowi!
Gdy ſię od złośći y gniewu nie czuie,
Bluźni, y w ſame Niebá ſłowy pluie.

II.

Ná co Tobiáſz weſtchnąwſzy ſerdecznie,
Słyſząc co gębá umie wyuzdána,
Sercem do Niebá kołace beſpiecznie,
A chcąc wiecznego ná poćiechę Pána
Gorącą proźbą przywabić koniecznie,
Ná ſtronę idźie, pada ná koláná,
Y nie folguiąc modlitwą żalowi,
Myślą y ſłowy ták do Bogá mowi.

III.

Stworco Wſzechmocny, niepoięty Boże,
Ktoż to wyráźi iákoś ſpráwiedliwy?
Twych Sądow ięzyk wymowić nie może
Zaden, dośćignąć umyſł świątobliwy.
Naydoſkonálſzy rozum nie przemoże
Spráwiedliwośći twey śięgáć prawdźiwy,

A drogi twoie wiecznym idąc rzędem,
Są Miłośierdźiem, y Prawdą, y Sądem.

I V.

Wzdy weyrzy Pánie ná twoie ſtworzenie,
Y wſpomni teraz ná mnie ſtrapionego,
Niech ná rátunek, á nie ná zemſczenie
Mych grzechow ſłynie chwałá Sądu twego.
Nie ná to pomni, co mych pokolenie
Oycow zrobiło, kiedy nieprawego,
Lecz to, co Boſtwo ſwey dobroći każe,
Niech ſamo z gruntu náſze zbrodnie maże.

V.

Nieſtetyſz żeśmy gdy nieposłuſznymi
Zyli nieſzczęśni twemu Przykazániu!
Y przeto teraz ták roſpruſzonymi
Będąc, ná ćiężkim ięczemy wygnániu,
Więźienia, śmierći, wzgárdy przed obcymi
Cierpiem narody, y ták w urągániu
Zyiąc uſtáwnym, á więkſzym co dáli,
Cáłemu świátu Baykąsmy ſię ſtáli.

V I.

Aleć twe Sądy y w tym doſkonáłe,
Ze to ćierpiemy ſłuſznie przyznáiemy,
A zá wyſtępki długo záſtárzáłe,
Choć prozno przećięż z ſercá załuiemy:
Kará-

Karánia twoie zdádzą ſię nam máłe,
Czuiąc, że więcey winni, mniey ćierpiemy,
Y żeśmy żyćia niegodni, a żywi,
Krąbrni, nieſzczerzi, niewierni, złośliwi.

VII.

A teraz Pánie ſpuść mi miłośierny
Tę kroplę łaſki z twey dobroći zdroiu,
Abym mogł umrzeć ia nędznik mizerny,
Każ duſzę moię odebráć w pokoiu:
Niech mam tę korzyść moiey prace wierny,
Że otrę czoło z śmiertelnego znoiu;
Bo śmierć nád wſzytko sámá naywdźięcznieyſza,
Y niżli żywot ieſt mi potrzebnieyſza.

VIII.

A gdy Tobiáſz te żáłoſne ſłowá
Kończy, toż ſię też gdźie indźiey przydáie
Że w Mieśćie Rages corká Ráguelowá
Sárá, w tenże czás z proźbą ſię udáie
Rzewnie do Bogá, gdy iey ćięszka mowá
Jedney z ſłużebnic Oycowſkich ſię ſtáie,
A iádowitym ięzykiem bez winy,
Y tę też tyka z tákowey przyczyny.

IX.

Po śiedmkroć rázy byłá poślubiona
Prętko iednemu po drugim mężowi

Tá świętá Pánná, ále tym ſtrapiona,
Iż Bog to ná nię dopuśćił czártowi
Imieniem (ieźli diábelſkie imioná
Wſpomnieć ſię godzi) Aſmodeuſzowi,
Ze wprzod, niż ktory łoża ſię iey tyka,
Káżdego zły duch nową śmierćią zmyka.

X.

Więc gdy raz ſłuſznie zá ſwą winę łaie
Złą ſłużebnicę, á tá iey nie znośi;
Wnet ná obelgę tym więkſzą przydáie
Jey utrapienie, y w te ſłowá głośi;
Niech ſię nam z ciebie widźieć nie doſtáie
Dźieći, záboyco mężow, co ćię nośi
Zły duch, chceſz ábyś ná mnie dokończyłá
Tego, coś w śiedmiu mężách nie dobiłá.

XI.

O iákim żalem! co chyba bydlęćia
Nieporuſzyłby rozránione wnętrze
Poczuwa Sárá, y wlot do zámknięćia,
Ktore tám miáłá gdźieś ná d ugim piętrze
Bieży, świętego pełna przedśięwźięćia,
Y poki ſam Bog łez iey nie obetrze,
Płácze, nie iedząc przez trzy dni y nocy,
A z Niebá żebrze ł. ſki y pomocy.

XII.

Y ták ſię w myśli nic nie roſtárgniona,
Sámą pokutą á modlitwą páśie,
Y chociaſz głodem y ſnem wymorzona,
Przećię o ſtráwie nie myśli ni wczáśie,
Lecz cáłym ſercem w Niebie utopiona
Sámemu tylko Bogu porzuca ſię,
Aż koniec czyniąc modlitwy trzydniowy,
Głos ſwoy do Bogá obraca tákowy:

XIII.

Niech będźie Imię twe błogoſłáwione
O Boże Oycow náſzych dobrotliwy!
Ktory twe ſerce náſzym rozránione
Grzechem łagodźiſz w gniewie miłośćiwy,
Nie ná śmierć karząc, lecz ná popráwienie,
W ſpráwiedliwośći ſwey niepopędliwy,
A tey co z żalem przed tobą ſię ſkruſzy,
Odpuſzczaſz błędy utrapioney duſzy.

XIV.

Do ćiebie Pánie oblicze obrácam,
Ják więc ſłonecznik zá Słońcem ſię kręći:
Do ćiebie oczy ufáiące wracam:
Ják Pelikáná ſzukáiące dźieći:
Do ćiebie z ſercem y myślą powracam,
Ják lotny Orzeł, gdy do Słońcá leći:

Do ćiebie zgołá iák więc w zdroy Jelenie,
Myśli me biegą, y w morza ſtrumienie.

XV.

Zdarz mi miłośćiw, ábym z urągánia
Ták okrutnego ktore ia ponoſzę
Wolną żyć mogłá bez prześládowánia,
O to do ćiebie nędzna prozby wznoſzę;
A ieźli godną twego zmiłowánia,
W tym bydź nie mogę, przynamni ćię pro-
Weż duſzę moię álbo niech odbieram (ſzę,
Skutek twey łaſki, álbo niech umieram.

XVI.

Wſzák wieſz ô Boże, żemći nie prágnęła
Z wyuzdánemi Małżeńſtwá żądzámi,
Y do roſkoſzym żadney nie przylgnęła,
A nim ſzukáłá mężá z pochodniámi,
Ani do śiebie chćiwiem go ćiągnęła,
Pochlebſtwy, ſtroiem, fárbą, umieżgámi,
Ale ná myśli nie ſadząc ſię leki,
Chowáłam umyſł od żądze dáleki.

XVII.

Z igráiącemi nigdym nie śiadáłá,
Zá okiem máiąc wſzelkie zalotniki,
Wſzytkiem zá brzytkość ſobie poczytáłá,
Igraſzki, tany, pioſnki, żártki, kwiki,
Lád,

Ład, ſkład, migánia, oczu, twarzy, ćiáłá.
Nie był mi śidłem ná Izráelczyki,
Y głos nie wabiem, y włos nie arkánem,
Ani do ſercá żadna myśl táránem.

XVIII.

Alem w boiáźni twey á nie z chćiwośći
Wźiąć mężá (iák ſię godźi) zezwoliłá,
Zadna mię żądzá od twoiey miłośći,
Nigdy ô Boże moy nie odwodźiłá,
Y albo oni moiey ſpołecznośći,
Albom ia onych znáć niegodna byłá,
Alboś to z lepßym moim upátrował,
Y mnie inßemu mężowi záchował.

XIX.

Bo nie ieſt w ludzkiey mocy twoiá rádá,
Y temu co chceß, żaden nie przeßkodźi,
Przez ćiebie wßytko ſtoi y upáda,
Nic nie pomoże, y nic nie záßkodźi,
Niech kto chce groźi, co chce zápowiáda,
Niech koło śiebie by naypilni chodźi,
Gdy ſię ty oprzeß, muśi poyść precz z polá,
Y weźmie nád nim gorę twoiá wola.

XX.

To záś záprawdę iák mur w rozumieniu
Y zá rzecz trzymáć nieomylną może

Káżdy, co ſwemu pánuiąc ſumnieniu
W tobie nádźieie ſwe pokłáda Boże,
Ze żywot iego, ieżli w doświádczeniu
V ćiebie będźie, to ſobie wymoże:
Ze iáko rycerz w ogniu nieſtrwożony
Godnym ſię ſtáie wieńcá y Korony.

XXI.

A ieżeli záś pełny utrapienia,
Ale pámiętnym przykazánia twego,
Znieśie ſwe krzyże, y mężne ćierpienia,
Wydźie z korzyśćią wolny od wſzytkiego,
A iáko iſkry z twardego krzemienia
Gdy lecą giną, ták troſki od niego
Odpádáć będą, y iák więc od ſkáły
Wzruſzone ſzturmem Oceáńſkie Wáły.

XXII.

A náoſtátek ieżli miły Pánie
Spuśćiſz iák Oćiec ſwoy prąćik ná Syná,
Ze go hábiną muśnie twę karánie,
A w tym záwoła do ćiebie chudźiná,
Powśćiągnieſz ręki ná iego wołánie,
Y łáſką mu ſię przefrymárczy wina:
Y ták lub w prozbie, troſkách, lub w ka-
raniu
Rowna część ſłynie twemu zmiłowániu.

XXIII.

Nie ßukaß bowiem w náßey zgubie chwáły,
Ani ſię z pomſty záwźiętey ráduieß,
Ale iák wilkom owce Páſterz śmiáły,
Ták nas z Páßczeki śmierći odeymuieß:
Y by też człowiek w grzechách zákamiáły
Żył, ſkoro zmięknie nád nim ſię zmiłuieſz.
Przeto ſię nigdy do pomſty nie ſpieſzyſz,
Bo ſię z ludzkiego wybáwienia ćieſzyſz.

XXIV.

Po płaczu rádość, iák ćichość po burzy
Wracaſz, y po dzdżu ſłodki Zephir wieieſz,
Y iáko Słońce, gdy ſię Niebo chmurzy,
Z między obłokow iáſny promień śieieſz:
Wyrywaſz z toni choć ſię kto zánurzy,
Y po gorżkośćiách miody w ſercá leieſz.
Zá co ná wieki nigdy nieſkończone
Niech będźie Imię twe błogoſłáwione.

XXV.

Ná tákie ſłowá choć rożna mieyscámi,
Lecz rowna cnotą zdobywa ſię Párá
Serc utrápionych, iednymi uſtámi
Tobiáſz Bogá, á drugiemi Sárá
W iednęż godźinę błagáią proźbámi,
A w tym ſię godna ſtáie ich ofiára,

Ze Bog choygu rowno dźieląc uchá,
Y tę nie gárdźi, y támtego ſłucha.

XXVI.

Ták gdy ich proźbá ważna, y gdy zgoła
Nic nie doſtáie, tylko łaſk y ſkutku,
Bog zsyła z niebios wielkiego Anyołá,
Aby obudwu wyſwobodźił z ſmutku,
Anyołá mowię, co nie temu zdoła,
Ale świát mogłby rozbić w iednym ſzczu-
Imię mu Ráfał; ná ktore uſtáwa (tku,
Zdumiáłá Muzá, y tu z Pieśnią ſtáwa.

PIESN CZWARTA.

I.

NA tym Pádole, w ktorym utrápieniá
Rowno doznawa ták złość iák y cnotá,
Gdźie świátło nie ieſt, y Słońce bez ćienia,
Perłá bez mułu, y krzyształ bez błotá,
Kędy roſkoſzy niemaſz bez ćierpienia,
Ani żadnego bez troſki żywotá,
Wſzytkich nas zgoła iednáż biedá łechce,
A przećię umrzeć nikomu ſię niechce.

II.

O iák ſię zbytnie kochámy w tey nędzy,
Y iáko dla niey ſmák tráćiemy Niebá,

Ze tu żyć wolem w kłopotách y między
Łzámi, nád trudną ięczeć ſztukę chlebá,
Y tego ſkrzętni ſzukámi, y prędzy
Co ćiáłu miło, niż co duſzy trzebá,
Czym ſię Tobiáſz znáć, że nie unośił
Gdy tylko o śmierć w ſmutku Bogá prośił.

III.

Już ſię był wſzytek ták mocno uzbroił,
W potężną ufność y nádźieię ſtáłą,
Ze powątpieniem myśli ſwey nie dwoił,
Ale z pewnośćią śmierći pouſáłą
Czekał, y w tey ſwoy umyſł uſpokoił,
Ckliwy nádźiei. pewień że ſtruchláłą
Miał Bogu oddáć duſzę, iáko żądał,
Y tylko ſkutku prożby ſwey wyglądał.

IV.

A rozumieiąc że też iuż godźiná
Zbliżáć ſię mogłá, gdy śmiertelne progi
Miał przeſtępowáć, á nie życząc syná
Odumrzeć, niemy bez świętey przeſtrogi
Przywołanego tymi nápomina
Słowy, y te mu zá ſkarb dáie drogi,
Ktorychby z wſzytkiey trzymáiąc ſię śiły,
Zył Bogu wdźięcznym, á te tákie były.

V.

Poſłuchay synu słow coć uſtá moie
Wyrážą ſercem Oycowſkim prawdźiwie,
Ná to obracay oczy, myśli, znoie,
Y zá fundament to miey nie wątpliwie,
Coć mowić będę, niech to záwżdy twoie
Serce ma zá grunt, ieźli chceſz ſzczęśliwie
Wiek ſwoy prowadźić, tego z ſzczerey chęći
Záwſze ſię trzymay, y to miey w pámięći.

VI.

Naprzod gdy ſię to Bogu wſzechmocnemu
Zdárzyć mym prozbom będźie podobáło,
Ze znidę z świátá, á duſzę wiecznemu
Stworcy poruczę, pochowaſz me ćiáło,
A iák ſię godźi synowi dobremu,
Y iáko Boſkie przykazánie chćiáło,
Pámiętay ábyś Mátkę twą ſzánował,
Poki ią będźie Bog ná świećie chował.

VII.

Maſz bowiem pomnieć ná to, że w żywoćie.
Oná ćię ſwoim z ćięszkośćią nośiłá,
Y w iákiey biedźie, nędzy, y kłopoćie,
W iákich boleśćiách ná świát urodźiłá,
Niemaſz wdźięczności żadney co by w cno-
ćie
Záſługom Mátek rowno wyſtarczyłá,

Przeto iey ſłuſznie wſzelką cześć záchoway,
A ſkoro umrze, wedle mnie pochoway.

VIII.

Poki żyć będźieſz záwſze w rowney mierze,
Trzymay od Bogá myśl nieoddźieloną,
Jemu uſtáwnie w miłośći, y wierze
Służ, y polecay duſzę poświęconą,
Czyń z wolą iego ſtáteczne przymierze,
A twarz od grzechu máiąc odwroconą.
Pátrz ábyś nigdy nim ſercá nie mazał,
Y nic nie chybiał w tym co Bog przykazał.

IX.

Nie żałuy nigdy chlebá potrzebnemu,
Jałmużny czyniąc z właſney máiętnośći,
Ani umykay twarzy ubogiemu,
Bo ták nie umknieć Bog też łáſkáwośći,
Ale iák możeſz wyświádczay bliźniemu
Znák miłośierdźia y ſkutek miłośći:
A gdy nie możeſz záwſze dáć ſtokrotnie,
To day y máło, byłeś dał ochotnie.

X.

To zá ſkarb ſobie y pewną nagrodę
Poczytay, kiedy nędznego nie minieſz,
To zá podporę ná wſzelką przygodę
Miey, tey ſię dźierżąc nogi nie powinieſz;

Jał-

Jałmużná bowiem tárczą ieſt ná ſzkodę,
Przez nię zniedoli iák z morzá wypłynieſz.
Jałmużná zgołá ieſt zbroią w potrzebie,
Skárbem ná ziemi, y Koroną w Niebie.

XI.

Ják lod od Słońcá, ták grzech od tey táie
Tá śmierći máże iádowite práwa,
Tá ćmi niepráwość, tá łáſki przydáie,
Tey dánk pobożność y cnotá przyznáwa,
Tá (gdy ná duſzę pokuſa powſtáie)
Przećiwko żądłu diábelſkiemu ſtáwa.
A gdy wgłąb duſzę ćięszki grzech przywáła,
Jałmużná w odchłań wpáść iey nie dozwá- (*la.*

XII.

Wielką mieć ufność ten przed Bogiem może,
Ni ſię w dźień ſądu obawiáć roſpáczy,
Komu Jałmużná do záſług pomoże,
Y miłośierdźia godnym bydź przeznáczy:
Tám gdy ná ſtráſzne zayrzy Sądy Boże,
Co to Jałmużná, dopiero obáczy,
Jáko ći wſzyscy, co Jałmużny dáią,
V Bogá Niebo w wieczny záſtaw máią.

XIII.

Wſzelkich nierżądow, ktore w złey miłośći
Do ſproſnych zábaw ćieleſność przywodźi

Strzeż

Strzeż ſię, y nigdy ſercá do płochośći
Nie ſkłaniay, ktora czystey duſzy ſzkodźi,
Oprocz małżeńſtwá w ktorym ſpołeczności
Bez grzechu tykáć káżdemu ſię godźi,
Tey záżyć możeſz, bo inne ſromoty
Są iádem duſze y trućizną cnoty.

XIV.

Przemierzłe gniazdo ſproſnych myśli pychá,
Przepaść cnot świętych złośći brzydka iá-
má,
W ktorą wynioſłe sercá Szátan w pycha,
Y ktora naprzod záwiodłá Adámá,
Dla ktorey diábeł wieczną śmierćią zdycha
W głąb piekła wpadſzy; niech tá będźie sá-
má (chlubá
Ják w dźiełach dumá, ták w powieśćiách
V ćiebie miána iáko duſzna zgubá.

XV.

Ktokolwiek wiernie ku twoiey potrzebie,
Prácowáć będźie w nádźieię zapłaty,
Tego nie záwodź w zaſłużonym chlebie,
Niechay z twey ſłużby nikt nie płacze ſtrá-
Niech y náiemnik nie czeka od ćiebie (ty.
Nagrody ckliwie pożne licząc ráty,
Ale káżdemu niech ſię ná czás iśći
W przyobiecáney ſłowo twe korzyśći.

XVI.

Cobyś ſam nie rad by kto inſzy tobie
Wyrządzał, tego nie czyń więc drugiemu,
Coć miło, álbo co byś życzył ſobie,
To prágni by też dźiáło ſię każdemu;
Co záś ſzkodliwe, to myśl o ſpoſobie,
Aby ſię nigdy nie ſtáło bliźniemu:
Rowno zá Oycá wſzyscy Bogá znamy,
Wſzyscy też ſobie rowno życzyć mamy.

XVII.

Pożyway chlebá twego z łaknącemi
Dźieląc potrzebnym to, coć Niebo dáło.
Pośilay głodnych, y iedz z ubogiemi,
Ileć Bog zdárzy choynieli czy máło?
Włáſnym odźieniem podźiel ſię z nágiemi,
Z twych ſzat bliźniego okrywáiąc ćiáło,
Niech z dobrá twego ćieſzy ſię weſoły,
Y chlebem głodny, y odźieżą goły.

XVIII.

Ná chleb y wino niech ći sámá będźie
Stołem grobowá deſczká ſpráwiedliwych,
Z niemi iedz y piy, y przeſtaway wſzędźie,
Y twe przybytki otworz dla poczćiwych,
Z tymi záśiaday, y choć w iednym rzędźie
Strzegąc ſię grzeſznych, wſzetecznych, zło-
śliwych,

Tych

Tych ſię iák ogniá niech twe ſerce boi,
Y nigdy z nimi nogá nie poſtoi.

XIX.

W wſzelkich zamyſłách y káżdey trudnośći
Záśięgay záwſze od mądrego rády,
Bo tá ieſt sámá świátłem w wątpliwośći
Wierna, życzliwa, ſczera bez przysády,
Rozumna rádá, nie umie chytrośći,
Y prawdę kocha dáleka od zdrády,
Kto ſię w tym ſądźi, ten w ſwym ſczęśćiu zbytnie,
Ják w buyney źiemi cudna roża kwitnie.

XX.

A nádewſzytko, niech nigdy nie ginie
Z uſt twych wiecznego Bogá część y chwałá,
W káżdym momenćie, y w káżdey godźinie,
We dnie y w nocy niech myśl nie oſpáłá,
To wielbi imię, co bez końcá ſłynie.
To wzyway, áby iego nie uſtáłá
Ręká, broniłá twey drogi y rády,
Ciáłá od ſzwanku, y duſze od wády.

XXI.

Y toć też ieſzcze miły Synu powiem,
Zem w Mieśćie Ráges, dał był Gábelowi

Dźie-

Dźieśięć Tálentow śrebrá, ten álbowiem
Gdy raz zubożał, iam Przyiaćielowi
Wygodźić muśiał pieniędzmi, y to wiem,
Ze zábiegáiąc dálſzemu czáſowi,
Wźiąłem od niego Kártę, y tę tobie
Oddam, ktorą ia chowam tu przy ſobie.

XXII.

Przeto ſię ſtáray iákbyś mogł do niego
Doyść co nayprędzey, y tę pomienioną
Odebráć wagę śrebrá mu dánego,
Y oddáć názad Kártę powierzoną,
Gdy mu pokażeſz ten cyrográf iego,
Wiem żeć przywroći ſummę pożyczoną,
Około ktorey ſłuſzna ſię záchodźić,
Choćby ſię dla niey y trochę przechodźić.

XXIII.

Nie boy ſię Synu, choć to ubogiemi
Zyiem ná świećie, wiodąc dni z kłopoty,
Ale ſię ſtániem prędko ſzczęśliwemi,
Jeżeli Boſkiey boiáźni y cnoty
Strzedz będźiem żyiąc grzechu dálekiemi,
Záświeći Słońce przed náſzemi wroty,
Płacz ſię w poćiechę, żal w rádość obroći,
Y iák ná nowe dobrá chwilá wroći.

PIESN

PIESN PIĄTA.

I.

MAią iákoby coś nákßtałt wyroku
Oycowſkie ſłowá przy oſtátniey woli,
Ze ták więc wody z ſowitego ſtoku,
Ták z uſt Oycowſkich ßczęśćia y niedoli
Płyną potomkom; przeto ie ná oku
Rad ma, kto cnotę nád ſwawolą woli.
Więc y Tobiáß Oycu, ſkoro mowy
Dokończył tymi odpowieda ſłowy.

II.

Wßytkie twe Oycze u mnie przykazánia
Zyć będą w myśli y ſercu przytomnie;
Co záś pieniędzy tchnie ſię odebránia,
Y ia go nie znam, y on niewie o mnie,
Ani bez Kárty ná to ukazánia (mnię,
Wierzyć mi będźie, choć mu co przypo-
Niewiem gdźie Ráges, y kędy ſą Medy,
Co ſię zá drogą puśćić, y ktorędy.

III.

A Oćiec ná to (widząc że wątpliwy
Syn coby począł, myśli o ſpoſobie)
Odpowie, mam ia tu dowod prawdźiwy
Cyrográf iego, ktory oddam tobie,

Tylko

Tylko się gotuy, á nie bądź leniwy,
A gdy iákom rzekł z nim postąpiß sobie.
On ći pieniądze, ty mu zápiś wroćiß,
Y ták się názad nie dármo powroćiß.

IV.

Iuż tedy męża poßukay wiernego,
Co by się podiął tám ćię záprowádźić,
A záwiodßy ćię do náznáczonego
Mieyscá, umiał ći pomoc y porádźić;
Człowieká zgołá dobrze świádomego,
Boć ná swym trudno rozumie się sadźić;
Tego zá pracą nie minie zapłátá,
A ty myśl o tym niż ia znidę z świátá.

V.

Słyßąc Tobiáß tákie rozkazánie
Oycowskie, dłużey nie báwiąc się w domu,
Wychodźi prętko, áby omießkánie
Przez ń nie było, y to myśląc co mu
Rzekł Oćiec, idźie, álić niespodźiánie
Czuie, że iákiś nowy blask w oko mu
Biie: w tym spoyrzy y obaczy w ćieniu,
Ze w świetnym stoi młodźieniec odźieniu.

VI.

Twarz ma wspániáłą, od ktorey wdźięk srog.
Wynika, y blask w koło rozsypány

Szerzy

Szerzy ſię, nákſztáłt wſchodowey ſrzeżogi,
Około ćiáłá nieznácznie rozśiány.
Sam záś iákoby gotowy do drogi
Składny, ſudánny ładnie przepasány,
Táki że oczom trudno zgádnąć zgołá,
Czy Anyoł z człeká, czy człowiek z Anyołá.

VII.

Ale Tobiáſz, gdy człowiekiem z twarzy
Sądząc go, żadną myślą nie doćiecze,
Czyli to Anyoł? áni mu ſię marzy,
Zeby był Duchem, witáiąc go rzecze:
Niech mi ſię wiedźieć to od ćiebie zdárzy,
Ktoś ieſt tákowy przezacny człowiecze?
Y co zá rodu, y z iákiego kráiu?
Z Izráelſkiego, odpowie, rodzáiu.

VIII.

Ná co Tobiáſz nie záſtánowiony,
Chcąc więcey ſłyſzeć, pyta ſię go dáli,
Radbym od ćiebie był uwiádomiony,
Czy wieſz o kráiu, gdźie niegdy mieſzkáli
Sławni Medowie, bo bym w tám te ſtrony
Chćiał wiedźieć drogę, powiedz mi możnáli?
Jeźlić do Ráges gośćiniec wiádomy,
Bom támecznego kráiu nie świádomy.

IX.

A on odpowie: Támem ći me látá
Naypierwſze tráwił, y tám rożne ſpráwy
Máiąc bywałem, namnieyſzego kątá
Dobrze świádomem, drog, śćieſzek, prze-
Y u Gabelá tám náſzego Brátá (práwy:
Mieſzkałem wiodąc z nim miłe zabáwy
W Ráges, cnych Medow mieśćie, ktorych
mury
Leżą ná wierzchu Erbatáńſkiey gury.

X.

Co uſłyszawſzy wielce ućieſzony
Tobiáſz będąc z tych ſłow oſobliwie,
A chcąc, by o tym był uwiádomiony
Oćiec, co ſłyſzał, y że ták ſzczęśliwie
Przewodnik práwie, iák z Niebá ſpu-
ſzczony,
Wſzytko mu odkrył ſzczerze y życzliwie,
Rzecze: Trochę tu, proſzę, poczekay mię,
Aż Oycu o tym, co mowiſz, oznaymię.

XI.

Zezwala Anyoł, y on ſię nie báwi,
Ale do Oycá z nowiną ſię ſpieſzy,
Wchodźi z rádośćią o wſzytkim mu práwi,
A Oćiec ſłyſząc zdumiawſzy ſię ćieſzy
Mowi:

Mowi: Niech przydźie. Syn czáſu nie trá-
Y poń iák goniec bieży, nie iák pieſzy. (wi,
Powraca, prośi, ow ſię nie wymawia.
Tobiáſz wchodźi, y Anyoł ſię ſtawia.

XII.

O iák twe dźiwne Boże opátrzenie!
Co łaſk nie leieſz ná nas, y iák wiele?
Gdy ábyś dźwignął ludzkie utrápienie,
Wysyłaſz náwet y Anioły w ćiele.
Lecz gdy twe ſobie przypomnę wćielenie
Nie dźiwuię ſię, owſzem chcę rzec śmiele,
Ze ſię iuż temu zdumiewáć nie trzebá,
Gdyś y ſam w Ciele dla nas zſtąpił z Niebá.

XIII.

Gdy wſzedł w dom Anyoł, iák gdy więc w iá-
ſkinie
Nigdy nie znáne iáſny promień wchodźi,
Rozgrzewa zewſząd, y gęsty ćień ginie,
A w ćiemnośćiách ſię wdźięczny widok
rodźi;
Tak y tu nie mniey, choć nie iáwnie ſłynie
Ten mąż niebieſki, y w zaſłonie wchodźi
Do domu, przećięż coś gornego czuią
Sercá, y czemuś w ſobie ſię ráduią.

XIV.

XIV.

A ſkoro przyßedł Tobiáßá wita,
Rzekßy : Niechay ći zdarza Bog weſele.
A Tobiáß ſię záraz tych ſłow chwyta
Mowiąc : V mnie go nie może bydź wiele,
Bo ſłába rádość, poćiechá nie syta,
Niewidomemu, gdy świátło w popiele.
Coż zá weſele może bydź w ćiemnośći
Mnie, co niebieſkiey nie widzę iáſnośći?

XV.

A on mu ná to : Bądź ſercá mężnego,
Wßytkoć to w rádość w krotce ſię obroći,
Nie tráć dla tego umyſłu ſtałego,
Bog ćię uzdrowi, y wzrok ći przywroći,
Y iaſnym będźieß żył z niewidomego,
Już czás, że ſię twe utrápienie ſkroći
Bliſki, y iuż tá godźiná ſię ſpießy,
W ktorą ćię w krotce mocny Bog poćießy.

XVI.

Y rzekł Tobiáß : Proßę ćię czy mogę,
Bydź iuż od ćiebie pewien tey wygody,
Ze Syná mego w obiecáną drogę
Do miáſtá Ráges od wßelkiey przygody
Strzegąc záwiedźieß? y dáiąc przeſtrogę
Niewiádomemu przez obce národy

Wodzem mu będźieß? á iać zá tę pracę
Skoro ſię wroćiß ſowićie zápłácę.

XVII.

Ochotny Anyoł, ſłyßąc co mu ſłowy
Choćiaß proſtymi Swięty mąż powiáda,
Ná to zeſłany, ná to y gotowy
Zezwala, y w te ſłowá odpowiáda:
Nie fráſuy ſobie Tobiáßu głowy,
Iuż twoy Syn niechay śmiele ſię układa,
Ia go záwiodę, y iemu porádzę
We wßytkim, y tu zdrowo przyprowádzę.

XVIII.

Co ſłyßąc ſtárżec, wßytek ſię ráduie,
Weſoły iákby iuż przeyzrzał ná oczy,
Sto śił zda ſię mieć, bá y lat nieczuie,
Y ledwo z poćiech z ſkory niewyſkoczy:
Poleca syná, y ták wypráwuie,
Iák chce y każe przewodnik ochoczy.
Lecz wprzod kim by był ten cny wodz chce wiedźieć
Proßąc, by mu ſwe imię chćiał powiedźieć.

XIX.

A Ráphał Anyoł chcąc niewiádomego
Lepiey utwierdźić w iego rozumieniu
Y duchem będąc, poſtáć śmiertelnego
Zywiey wyráźić, w ludzkiey máry ćieniu.

O co ſię (rzecze) pytaſz mię tákiego,
O przewodniczym Rodźie, czy imieniu?
Bo o Rodzáiu ieżli czás poſłuży,
Pono by pryſzło mowić trochę dłuży.

XX.

Ale ábym ći nie był uprzykrzony, (dźił,
Y krotkość czáſu z twym żądániem zgo-
Bądź iednym ſłowem w tym uwiádomiony,
Ze mnie on Wielki Ananiáſz zrodźił,
Dość uczynkámi świátu ogłoſzony,
Z ktorym ſię ia tu nie będę rozwodźił,
Bo wielkie dźieła lepiey o nim mowią,
Mnie záś ſamego Azáryáſz zowią.

XXI.

Słyſząc Tobiáſz, co zá urodzenia
Swoiego zacność Anyoł mu powiáda,
Nie dłużey czeka pełen podźiwienia,
Lecz z uczćiwośćią ná to odpowiáda:
Wielkiego (práwi) ieſteś pokolenia,
Y nie dármo ſię o nic ſerce báda,
Bo wielkość iego oko z twarzy czyta,
A śmiáły ięzyk przebacz że ſię pyta.

XXII.

Y rzekł mu Anyoł (dłużſzemi ſłowámi
Nie bawiąc Stárcá): Więc niech ſię gotuie,
Już

Już syn twoy w drogę zgodá między námi;
Niech ſię z was żaden o to nie fráſuie,
Powroći zdrowo, licząc to ſkutkámi,
Co mu przychylne Niebo obiecuie,
Ja go záwiodę, y co trzebá ſpráwię,
Y zdrowym názad w krotce ſię tu ſtáwię.

XXIII.

Ná co Tobiáß: Więcże w imię Boże
Idźćie, (odpowie) niech was błogoſłáwi
Sam Bog, y w drodze tey wam dopomoże,
A wßytko wedle wáßey myśli ſpráwi,
W czym záś niezdolność fortuny nie może,
To wieczna ręká niech sámá náprawi.
A gdźie ſię iedno udaćie, tám wßędźie
Przytomny Anyoł niechay z wámi będźie.

XXIV.

Po ktorym záraz prętko pożegnániu
Cni Towárzyße iść ſię gotowali,
Y nie báwiąc ſię w długim układániu,
Wnet w przedſięwźiętą drogę ſię wybráli,
Oycowſkiemu też dosyć rozkazániu
Czyniąc Tobiáß, iuż nie czeka dáli,
Oycá y Mátkę żegna y opuſcza, (ſcza.
Y z ſwym ſię w drogę przewodnikiem pu-

XXV. *A gdy*

XXV.

A gdy odeſſli, iż Mátká trcſkliwym
Dośćigáć Syna iuż nie mogłá okiem,
Poczęłá płákáć, y z łez zdroiożywym
Zgrzybiałe licá oblewáć potokiem,
A głoſem ćichym, máłym, chrápotliwym,
Niby ięczące pod żalem głębokiem (wá,
W puł zánurzona w ſwych łzach biáłogło-
Z ſerdeczney burze wynurza te ſłowá:

XXVI.

Cożeś to zrobił mężu naylepſzego
Ná mnie, y ná ſię zbyt zápámiętáły?
Ześ Syná pozbył z domu iedynego
Podporę, pomoc, rękę, y z nim cáły
Filar ſtárośći y wieku náſzego.
Niechby choć były oczy nie widźiáły
Tych po ktoreś go wypráwił pieniędzy,
Lepiey nám było ták pomrzeć w ſwey nę-

XXVII. *(dzy!*

Nie ták uboſtwo ieſt nam uprzykrzone,
Abysmy ſię nim nie kontentowáli,
Nie ták bogáctwá ſą w nas przeprágnione,
Zebyśmy zá nie Syná poſtradáli,
Byleśmy mieli dźiećię ulubione,
Niechbysmy y tych pieniędzy nie ználi,
A ro-

A rodźićielſkie oko nań pátrzáło
To by nam ſamo zá wielki ſkarb ſtáło!

XXVIII.

Ná co Tobiáß w ufnośći ſtáteczny, (mne,
Nie płácz, (rzeknie iey) otrzy łzy dáre-
Vfam álbowiem mocno, że Bog wieczny
W tym proźby náße zechce mieć przyie-
Y ná to cále ſpußczã ſię beſpieczny, (mne,
Ze choć nie moie oczy boć te ćiemne,
Ale twe, ktore dármo Syná płáczą,
Z poćiechą w krotce w domu go obáczą.

XXIX.

Wiem bowiem pewnie, wierząc nie ináczy,
Tylko że dobry Anyoł go pilnuie,
Ten go w przypádkách y drodze ſtrzedz
ráczy,
Ten go prowádźi, y nie odſtępuie,
A co niebieſka ręka z nim náznáczy,
W tym záwße nád nim ſtroż opátrzny czu-
Y będąc przy nim, kędy ſię obroći (ie,
Ma go ná oku, że ſię zdrowo wroći.

XXX.

Ná te ſię ſłowá Mátká ukoiłá,
Skroćiwßy żalom wypußczone wodze,
Ktore że byłá názbyt roſpuśćiłá, (dze,
W tym nikt nie może zá złe mieć niebo-

Chybá

Chybá kto nieuk ſerdecznego dźiełá,
Albo nie kochał, y nie ćierpiał ſrodze.
Bo kto raz z żalem pozna ſię troſkliwym,
Niemaß lekarſtwá, chybá bydź ćierpliwym.

PIESN SZOSTA.

I.

POglądał ná świát okiem iáſnoślicznym,
Nád podźiwienie Phœbus Złotowłosy,
A obłok ſuty ſwym promieniem licznym
Z ßáfirowymi przeplatał niebiosy,
Lśniłá ſię źiemiá ßmárágdem rożlicznym
Od przeßłoránney odżywiona rosy,
Wiáł Zephir, y ptak krzyczał głoſem ro-
żnym, (żnym?
Ktożby był w ten czás niechćiał bydź podro-

II.

Kiedy Tobiáß z ſwym Káłáuzem świętym
Szedł w drogę pießy, lecz nie opießáły,
Y co raz dáley gośćińcem záczętym
Pędząc weſoło tráwił on dźień cáły,
Nie tęsknił námniey z mężem z Niebá
wźiętym,
Z ktorym godźiny minutą ſię zdáły,

Nikt zá nim nie ßedł, tylko pies w też tro-
Swiádomy Páńſkiey nie dopiero ſtopy. (py,

III.

Ták idąc długo, y nieuprzykrzenie,
Poki mu tylko dniá iáſnego ſtáie,
Pátrzy przez miłe przebiegáiąc ćienie,
Ná cudze mieyscá y rozliczne kráie
Widźi miáſt y wśi rożne położenie,
Mija pádoły, rzeki, gory, gáie.
Aż náoſtátek nád wody przychodźi,
Gdźie ſię ſkáłámi byſtry Tygrus grodźi.

IV.

Rzeká podobna ſwemu imieniowi
Słußnie zwierżęcym ſroży ſię przezwiſkiē,
Támten przećiwnych ßuka iáſkin dniowi,
Tá płynie ćiemnym okropna łożyſkiem;
Więc byſtrym ßumem ſtráßnym człowieko-
Bieżąc pieni ſię, iák y támten pyſkiē, (wi
A po rowninách gęstymi kępámi (mi.
Pſtry grżbiet odmienia, iák támten pręgá-

V.

Przybliżywßy ſię do byſtrego Tygrá,
Skrytą śćießeczką Anyoł go prowádźi,
Gdźie ćichy ſtrumień z drobnym głázem
igra,
A lekkiem ſpadkiem czyſte wody gładźi.

Nádchodźi wieczor, przytym drogá przykra
Szukáć noclegu Towárzyſzom rádźi,
Wychodzą śćieſzką z ćieniſtego borku,
Vyrzą leżący domek ná págorku.

VI.

A niżey tego więkſzy dom do ſkáły
Przymurowány, koło niego płoty
Nákſztałt oſtrowia, w nich podworczyk má-
A z boku w ſkále wykowáne groty (ły,
Niby piwnice, budynek záś cáły,
Znáć że gośćinny, bo widáć przed wroty
Stoł umáiony, á wiśi nád ſtołem
Deſzczká znápiſem: Pod Złotym Anyołem.

VII.

Záraz ſię obom mieysce ſpodobáło,
Ná odpoczynek z podrożnego biegu,
Słońce też nádoł kołá náchyláło,
Wykierowáne do morſkiego brzegu,
Zkąd gdy ſię w dálſzą drogę iść nie chćiáło,
Wygodnieyſzego nie czuiąc noclegu,
Wnet ſię zgodźili nogom poſolgowáć,
Y ná obránym mieyscu przenocowáć.

VIII.

Stánęli tedy nie długo czekáiąc,
Y pośli z ſobą do oney goſpody,

Ale máło co tám odpoczywáiąc
Wyßli zá wrotá, chłodu y pogody
Záżyć wieczorney, gdźie ſię przechadzáiąc
Zßedł w bok Tobiáß do Tygrowey wody,
Aby był ſobie odpocząwßy z drogi
Mogł omyć prochem ukurzone nogi.

IX.

Był tám brzeg rzeczny przyległy domowi
Między gęſtwiną z lekká pochodźiſty,
Y ßedł Tobiáß z gory ku dołowi,
Kędy potoczek płynął przezroczyſty,
Ten w rzekę wpadał proſto ku nurtowi,
A Wir ná głębiey wykręcał pieniſty,
Tám ná leżącey bliſko śiadßy kłodźie
Nogi w Tygrowey płokáć począł wodźie.

X.

Alic w głębiżnie z pod bliſkiego krzaká,
Wyśćibia rybá łep rowny ſmokowi,
Oſtre ma zęby iáko u ßczupaká
Pyſk pláſki y wąs podobny ſumowi
Więc dźiwna poſtáć ſtráßy nieboráká,
Y polecáć ſię każe Anyołowi.
Anyoł to widźi woła, śmiele śięgni,
A rybę nic ſię nie boiąc wyćięgni.

XI.

Słucha Anyołá, nie lęka ſię węsá,
Y zá ſkrzele ią ná brzeg z wody wlecze,
Ani go rybá iák rozumiał kąsa,
Ale mdłá leży, á wodá z niey ćiecze.
Y choćiaſz ieſzcze ogonem wytrząsa,
Wie iednák pewnie, że mu nie ućiecze,
Bo ſię nie ruſza pod iego nogámi,
Tylko drgá pluſkiem, y kiwa ſkrzelámi.

XII.

Y rzekł mu Anyoł: Otworż iey wnętrzności,
A dobądź ſercá, żołći, y wątroby,
Te bowiem rzeczy rzadkiey ſą właſności
Dziwnie potrzebne ná rożne choroby,
Zchoway ie ſobie będąc tey pewności,
Y że z poćiechą doznaſz tego proby,
Słucha y rybę porze poki żywa,
Wątroby, ſercá, y żołći dobywa.

XIII.

Sámę záś rybę wnet ná pożywienie
W rozmáite dzwoná kráie, (ile zwłaſzczá
W ták długą drogę chcąc mieć opátrzenie)
Zbiera, przynośi, dobywa z podpłaſzcza,
Y część iey piecze, á część ná ſolenie
Dźieląc gotuie, y kłádźie do Jáſzcza,

A ſpo-

A ſpoſobiwſzy wſzytko iák ſię godźi,
Spáć idźie, wſtáie, y świtem wychodźi.

XIV.

Szli ták żywnośćią oną opátrzeni
Káżdy dźień w drogę zá ránnego chłodu,
Y często rybą oną pośileni,
Nic ſię nie báli, áż do Rages, głodu
Cni Towárzyſze drogą nie ſtrudzeni,
Y od poránku práwie do zachodu
Idąc, częstokroć z ſobą ſpoczywáli,
A o niebieſkich dźiełach rozmawiáli.

XV.

Y tráfiło ſię, że raz w poſrzod láſu
Ná odpoczynek gdy w południe śiedli,
A ſłonecznego uchodząc niewczáſu
Pod gęstym klonem zwykły pokarm iedli,
Widząc Tobiáſz, że ſpoſobność czáſu
Dozwala, áby dłużſzy dyskurs wiedli,
Co mu był Anyoł przykazał wſpomina,
Y ztąd z nim táką rozmowę záczyna:

XVI.

Azáriáſzu Bráćie niech wiem proſzę,
Co mi pomogą tey ryby wnętrzności,
Ktore ia z twego rozkazánia noſzę,
Co ſą zá cnoty, y co zá własności?

Niech tę naypierwey korzyść z nich odno-
Ze o ich mocy doydę wiádomośći, (ſzę,
Bo ieźli tylko bez pożytku leżą,
Niech mi przynamni dáremnie nie ćiężą.

XVII.

A Anyoł záraz ná ono pytánie
Chcąc mu obiáwić ćiekáwą nowinę,
Ná coby mu ſię przydáło chowánie
Rybich wnętrznośći, y odkryć przyczynę:
Znay náprzod (rzecze) ſercá używánie,
Ze gdy go w ogień puśćiſz odrobinę,
A nim niewiáſtę lub męża okádźiſz,
Ták z niey iák z niego czáry wyprowádźiſz.

XVIII.

Co záś do żołći, táć ſię ná to zgodźi,
Jeſt pewny rodzay człowieczey ślepoty,
Co ſię názywa bielmem, to ſię rodźi
Ná ſámym oku, y zrzenicę poty
Zámulá áż iey wſzytek wzrok zágrodźi:
Ná to ieſt tá żołć oſobliwey cnoty,
Ze gdy nią chory náſmáruie oczy,
Zleźie z nich bielmo, y z łuſką wyſkoczy.

XIX.

Już czás z południá ſkracał náchylony
Ku zachodowi świátło, y do drogi

Brał ſię Tobiáſz, myśląc w ktore ſtrony
Miałby obrocić nieświádome nogi.
Lecz od świętego męża przeſtrzeżony
Poſzedł, y máiąc ná pieczy czás drogi,
Nic ſię nie bawiąc pilnym krokiem ſpieſzył,
A rozmową ſię z ſwym Káłáuzem ćieſzył.

XX.

A gdy ták idąc śiłę przebieżeli
Rożnego kráiu, y ku wieczorowi
Już ſię zbliżáło, myśląc gdźieby chćieli
Odpráwić nocleg, rzeknie Anyołowi:
Coli rozumieſz, gdźiebysmy też mieli
Dźiś przenocowáć? A Anyoł odpowie:
Mieſzka tu bliſko mąż Ráguel z imienia,
Wiem że iednegoż z tobą pokolenia.

XXI.

A ten ma Corkę, ktora ſię názywa
Sárá, Oycowſkiey dźiedźiczka właſnośći,
Oćiec w bogáctwách y cnoćie opływa;
Corká w przymiotách rowna ſię piękności,
Do tey ći Niebo gośćiniec odkrywa:
Ty maſz dźiedźicem bydź iey máiętnośći:
Proś o nię Oycá, dáć ią bez odwłoki,
Ták chcą y każą niebieſkie wyroki.

XXII.

Ná co Tobiáß poniekąd zdumiáły,
Słyßałem (práwi) co ſię z śiedmią ſtáło,
Pierwßych iey mężow, iák ich zábijáły
Czártowſkie mocy; á zaćby ſię zdáło
Abym ták ná ſię był zápámiętáły,
Toż bowiem y mnie potkáć by muśiáło:
Jeſtem iedynak, gdyby mnie czárt zgłádźił,
W ſmutek bym ſtárość Rodźicow wprowádźił.

XXIII.

Co ſłyßąc Anyoł Ráphał, że wątpliwy
Tobiáß w ſtráchu ná te dźiewoſłęby,
Słuchay, powiem ći (rzecze) gdźie złośliwy
Czárt, y ná iákich zwykł oſtrzić ſwe zęby,
Ztąd łacno poznaß, ieżeli trwożliwy
Maß ſię bać czy nie, tey piekielney gęby
Czy ſobie dobrze tußyć, czy nie wiele,
Czyli dáć pokoy, czy ſię żenić śmiele?

XXIV.

Nád tymi tedy, wiedz, czárt miewa władzą,
Ktorzy nie Bogu poświęcáiąc łoże,
To co ćieleſne tylko żądze rádzą
Czynią, y rozum nic u nich nie może,
Y ták ſię ná ſwych ćieleſnośćiách ſadzą,
Jáko koń y muł, że im nie pomoże

Zádn

Zadne węd͡zidło ni rozum powśćiągnie,
Tákich więc diábeł, kiedy chce dośiągnie.

XXV.

Ty záś gdy Zonę obierzeſz poczćiwą
Do małżeńſkiego wſzedſzy z nią złożenia
Przez trzy dni myślą záwſze wſtrzemięzli-
wą,
Wyglądáć będźieſz Boſkiego weyrzenia,
Y z nią ſię modląc, á Bogá prawdźiwą
Chęćią błagáiąc, y bez roſtárgnienia
O żadney inſzey nic nie myśląc rzeczy,
Sámę modlitwę będźieſz miał ná pieczy.

XXVI.

A gdy noc przydźie, á czárt niewidome
Roſpotrze śidłá ná duſze y ćiáłá,
Częśći wątroby, ktore maſz znáiome,
Wrzućiſz ná węgle, á gdy będźie tláłá
Wątrobá w ogniu, czárt ktory łákome
Trzyma pázury, by go zálećiáłá,
Párá z wątroby záraz ſię iey zlęknie,
Y wykurzony wlot przed nią ućieknie.

XXVII.

Drugiey záś nocy nie boy ſię niczego,
Y w Pátryárchow wſtępuy zdrow złączenie,
Bo trzećiey nocy z Niebá łáſkawego
Obfite będźieſz miał błogoſłáwienie,

Abyś z potomſtwá ćieſzył ſię zdrowego.
Spráwi wiecznego dobrá opátrzenie,
Zeć ſię doſtánie w krotce niewątpliwie
Liczyć z poćiechą potomki ſzczęśliwie.

XXVIII.

Po trzećiey nocy odbierzeſz do śiebie
W Boiáźni Bożey pobożną dźiewicę,
Bárźiey wrodzoney potomſtwá potrzebie
Służącą, w ſercu máiąc táiemnicę,
A niż roſkoſzy ćieleſney; co w Niebie
Ták korći świętych, iáko ſol zrzenicę,
Zebyś plemieniem Abráhámá Swiętym
Krzewił ſię żyiąc w małżeńſtwie záczętym.

XXIX.

A gdy ták ſobie (trzebá byś to wiedźiał)
Poſtąpiſz, wieczney, nie boy ſię odchłáni
Beſpiecznie będźieſz y ná ſmoku śiedźiał,
Y nie záſzkodzą żadne lárwy, áni
Czártowſkie śidłá, (iákom ći powiedźiał)
Ale w dym poydą piekielni Tyráni,
Smiele ſię porwieſz, y beſpiecznie krzykniesz
Ná cáłe piekło, y ná diábłá prztyknieſz.

PIESN SIODMA.

I.

O Iáko teraz między ludźmi máło
Szczerey przyiáźni y prawdźiwey cnoty
Chytrey obłudy zewſząd ſię náśiáło,
Niemaſz wdźięczności, y dawney proſtoty,
Y byle nam ſię sámym dobrze dźiáło,
Choćby przyiaćiel wpadł w ſczęśćia obroty,
A nieprzyiaćiel byle brzęknął złotem,
Będźie zá brátá mian, á brát zá płotem.

II.

W tytułách tylko ieſt poſzánowánie,
W oſtátku zá groſz nie pytay ſzczerośći!
Nie ſłycháć teraz: Moy łaſkáwy Pánie,
Ani názwiſka więcey, Twey miłośći:
Już ſię y chłopom Wáſzmośći doſtánie,
Fałſz ſię imieniem zdobi życzliwośći,
Y ſkutek tylko przyiáźni człowieczy
W ukłonie wielki, ále máły w rzeczy.

III.

Nie ták więc náśi pobożni Przodkowie,
A ſławni w cnotę ludźie pierworodni
Zyli w przyiáźniách, nie odmienni w ſłowie:
W offertách ſzcerzi, y w miłośći zgodni,

Gdy ſię witáli, Boże day ći zdrowie
Odkrytym ſercem y myślą ſwobodni,
Wprawdźieć ſłowámi ſczupli przyiaćiele,
Mowili máło, ále ſercem wiele,

IV.

Nie widáć było gdy ſię náwiedzáli
W domách prożnośći bárźiey niż ochoty,
Y z cnoty gośćiá nie z zbytkow mierzáli.
Nie był godnośći świádkiem poczet złoty,
Ani ſię prożni w brew popiſowáli,
Dyáſprowemi cni mieſzkáńcy wroty.
Cnotá tá byłá świádectwem zacnośći
V goſpodarzow, y cukrem u gośći.

V.

Tákie kwitnęły w ten czás święte látá,
Kiedy Tobiáſz do Ráguelá wchodźił,
Nie znano ieſzcze figłow tego świátá,
Y Ráguel przećiw niemu nie wychodźił.
Ale choć nie znał syná ſwego bráta,
Przećięż z rádośćią, iákby ſię urodźił
W domu go wita, y obu przymuie,
Jeſzcze nie wiedząc, co mu ſerce czuie.

VI.

A gdy ſię trochę lepiey wpátrzył w niego,
Y ſkład uważył, y twarzy złożenie,

Ják

Ják więc zdumiany z widoku nowego,
Spoyrzy y rzeknie, Annie ſwoiey żenie,
O iák do mego brátá ćiotecznego
Jeſt zbyt podobny, áż ná podźiwienie
Ten ſam młodźieniec, y wnet ſię powraca
Do nich, y mowę tákową obraca:

VII.

Zkądeśćie (proßę) młodźieńcy łáſkáwi
Tu ſię opárli o me liche progi?
Niech was przedwieczne dobro błogoſłáwi,
Y wiedzćie że wáß przystęp u mnie drogi,
Jednák powiedzćie, niechay wiem możnáli,
Zkąd w ten dom zacne przenośićie nogi,
Bo mi nádźieiá o was w ſercu rośćie,
Ześćie ſą iácyś oſobliwi gośćie.

VIII.

A oni ná to: Idźiem z Pokolenia
Nephtáli, co wieß w iákiey ieſt niedoli
W mieśćie Ninive, y toć do widzenia
Podáiem czyniąc dosyć twoiey woli,
A on im wzáiem pełen ućießenia
Widząc, że wolni przychodzą z niewoli,
Weſołą (práwi) rzecz mi powiádaćie,
A Tobiáßá brátá mego znaćie?

IX.

Znamy, powiedzą. A on z pochwałámi
Swiętego męża przed niemi wyſławia,
A gdy ſieroce długiemi ſłowámi,
Chwaląc go ledwo co onim domawia,
Chcąc niebieſkiemi y Anyoł uſtami
Vczcić go krotko ſamę rzecz wyiáwia,
Rzekſzy: Wiem że to z twarzy iego czy,
Ze to syn iego, o ktorego pytaſz. (taſz,

X.

Co uſłyſzawſzy, wnet z wielkiey rádośći
Sunie ſię Ráguel, y do niego rączy
Krokiem ſię zbliży, cáłuie z miłośći,
A łzy pociechy pełne z oczu ſączy,
Ták ſerce tocząc z rádośney pełnośći,
Gdy ſię iuż ledwie z pociechy obaczy,
Rzeknie: Niech ćię Bog z Niebá wysokie-
Pomnaża, boś syn Oycá poczćiwego. (go

XI.

Nie ſkąpe we łzy zwykły mieć zrzenice
Káżde, dopieroż święte biáłegłowy!
Y Anná z Sarą kropiąc łzámi lice,
Ráguelowymi poruſzone ſłowy,
Nie utulone z płáczu pobożnice,
Wymowić ſłowá nie mogły połowy,

Ale

Ale obfićiey ſercem niż ięzykiem,
Przywitáły ſię z ſwym Izráelczykiem.

XII.

A gdy ſię weſpoł dosyć námowili
Obſzedſzy ſłowy, Ciotki, Báby, Dźiády,
Y domowego nic nie opuśćili,
O co płći biáłe pytáią ſię rády;
Zgołá, ſkoro ſię z ſobą ućieſzyli
Po Przyiáćielſku ſzczerze, bez przysády,
Ráguel, áby był ludzkość im pokazał,
Ná báńkiet zabić báráná roſkazał.

XIII.

Nie długo po tym, álić iuż do ſtołu
Ochotny Ráguel miłych gośći wiedźie,
Idą weſeli gadáiąc poſpołu,
Nie uważáiąc, kto z nich wyżey śiędźie;
Ale Tobiáſz, ktory nie do wołu
Brał ſię, o Sárze myśląc, nie obiedźie,
Bárźiey ſię żenić, nizli ieść gotowy,
Ozwie ſię tymi do Ráguełá ſłowy:

XIV.

Ja tu, Ráguelu, choćbym miał od głodu
Vmrzeć, áni ieść, áni pić nie będę,
Poki nie uznam łáſki twey dowodu,
Poki do ſtołu twego nie uśiędę;

Wſzytka záś rzecz w tym moiego záwodu,
Y w ktorym ufam że ſię nie záwiedę,
Ze mi daſz Sárę zá mąż, iáko tuſzę,
Ináczey, ztąd ſię do ſtołu nie ruſzę.

XV.

Zámilkł iák niemy, y práwie ztrętwiáły
Od ſtráchu Ráguel ná tę iego mowę,
Y ſtał ſię ięzyk iego zákámiáły,
Znáć było że mu wbił wielki klin w głowę,
Nie odpowiáda, y przez on czás cáły
Wſzytek biedząc ſię z ſobą ná wymowę.
Iák więc gdy kogo oźionie wzrok wilczy,
Ták zániemiáły myśląc w ſobie milczy.

XVI.

Iuż bowiem świeże miał przykłady w domu,
Co ſię nie dawno z śiedmią mężow dźiáło,
Przeto ſię ſłuſznie obawiał, y to mu
Lękliwy ięzyk ná wodzy trzymáło,
Ze niechćiał zá mąż corki dáć nikomu,
Wiedząc co dla niey z pierwſzymi ſię ſtáło.
Co Anyoł widząc, że Tobiáſzowi
Nie odpowiáda, ták do niego mowi:

XVII.

Pobożny mężu, nie dumay trwozliwy,
A wolny ięzyk ſkłoń do odpowiedźi,
O śmier-

O śmierći pierwſzych ʒięćiow fráſobliwy
Nie myśl, niech ći to iuż w głowie nie śie-
Bo iemu corkę twą Bog dobrotliwy (dʒi,
Przeyrzał od tey go zły czárt nie odpędʒi,
Jego bydź miáłá, iáko powiádam ći,
Przeto tey żoną nie mogli mieć támći.

XVIII.

Dopiero Ráguel w ſercu rozwiązány,
Ják gdy więc więźień wolny od łáńcuchá
Wychodʒi z ćięszkich myśli wywikłány,
Albo zátkány, gdy pożar wybucha,
Gwałtowny w ſercu wnet pełen odmiány
Od niebieſkiego upewniony duchá,
Choć mu ſię ieſcze ięzyk użyć nie da,
W mowę go wćiągá, y ták odpowieda.

XIX.

Nie wątpię naymniey y ufnośći wierny
Trzymam to ſobie cále zá rzecz pewną,
Ze Bog ná koniec weyrzał miłośierny
Ná oczu moich kąpiel gorżko rzewną,
Snadź wieczny lekarż mey duſze mizerny,
Vznał tę troſkę zdrowiu iey potrzebną,
Y choć potrąćił, przećięż nie opuśćił,
A przed obliczem prożby me przypuśćił.

XX.

Dla tego wierzę niemniey że ſię temu
W dom ten was przywieść Bogu podobáło,
Aby ſię práwu w tym Moyżeſzowemu
Obudwu krewnych złączeniem dość ſtáło,
Y przeto możeſz wierzyć ſłowu memu,
Zeć ią dam pewnie iáko Niebo chćiáło,
W tym corki rękę wziąwſzy iemu dáie,
Y błogoſłáwić ták im nie przeſtáie.

XXI.

Bog Abráhámow, y Bog Izáákow,
Bog y Iákobow niechay was oboie
Łączy w małżeńſtwie obu iedynákow,
Obu Oycowſkich poćiech podpor dwoie,
A łáſki ſwoiey z Niebá mnoſtwo znákow
Zsyłá, y pełniąc święte woli ſwoie
Błogoſłáwieńſtwá hoyne ná was leie,
A wſzytko dobre niechay ſię wam dźieie.

XXII.

To rzekſzy, álić nie odwłocząc dáli
Do ſamey rzeczy z ſobą przyſtępuią,
Y wnet cyrográf małżeńſki ſpisáli,
Ktory dotrzymáć ſobie obiecuią.
Iuż nic nie trudni wſzytko wykonáli,
Obay ſię ćieſzą, á wſzyscy ráduią,

Nic

Nic nie doſtáie, tylko żeby iedli,
Y ták weſoło do ſtołu uśiedli.

XXIII.

Nie może tám bydź rádość, gdźie ſumnieniu
Wątpliwe ſerce ćięszki robak toczy;
Lecz kędy cnotá w ſerdecznym złożeniu
Mieſzka, tám rádość wygląda przez oczy:
Toż w Ráguelowym onym pośiedzeniu,
Ze gość weſoły, goſpodarz ochoczy
Nie dźiw, bo tám ieſt prawdźiwe weſele,
Gdźie cnotá ſtadłu czyſte łoże śćiele.

XXIV.

Z weſelem tedy áż do ſamey nocy
Siedźieli, iedząc y pijąc weſoło,
Nie ták iák teraz, co więc o pułnocy
Chodźiem do ślubu, y śiadſzy około
Stołowey, do dniá biedźiem ſię, niemocy,
Bezſenne z potu oćieráiąc czoło, (my,
Aż grozá ſłyſzeć, że noc w dźień mienie-
Czy z dwiemá dniámi iedne noc żeniemy.

XXV.

Ale tám báczniey widźieć u nich było
Swiętą weſołość przy boiáźni Bożey,
Ználi poki ſię ſwywoli godźiło,
Y świátło ſobie poważáli drożey,

Noc

Noc dniem nie byłá we dnie ſię nie ćmiło,
Ani taneczník wyskákiwał chożey
Niż ſię godźiło dáley z páſterniká,
Weſoła ſkromność byłá im muzyká.

XXVI.

A gdy od ſtołu bez przynuki wſtáli,
Wiecznemu dáwſzy chlebodáwcy dźięki,
Ták iák więc zwykli w práwey wierze ſtáli
Czynić, y Boſkiey wdźięczni ludźie ręki,
Mile ſię z ſobą rozeyść gotowáli,
Już do ſnu ſkłonne czuiąc bydź powieki,
Rozkazał Ráguel Annie ſwoiey Zenie,
Aby oſobne ſpráwiłá złożenie.

XXVII.

To chćiał rzecz pono, co potym łożnicą,
Y dotąd ieſzcze náſze zowią wieki,
Ale nie złotem, áni iedwábnicą
Marſzczony Námiot, ni iedwabiem mięki,
Ni ták wysoki coby go dzwonicą (lekki,
Słuſzniey mogł názwáć, lecz choć w złoto
Ale w poczćiwość ważny choć nie drogi,
Proſty, ubogi, czyſty, y chędogi.

XXVIII.

Około tákiey łożnice ſię krzątá
Okrzętna Mátká wnet z woli mężowy,

Wlot cichą miłą izdebkę wyprzątá,
Y stroi kącik do wczásu gotowy,
Lożá nie Włoską forbotą przeplątá,
Ni rzuca kołdry nań złotogłowowy,
Lecz dobrze ściele choć kładźie poćichu,
Przykryćie z płotná ná pośćiel z drelichu.

XXIX.

O gdyby tákie látá się wroćiły,
Gdy więcey było cnoty niźli stroiu,
Y gdy dom miewał dość swym wczásẽ mi-(ły,
Pokoiow máło, á śiłá Pokoiu,
Kiedy się oczom mniey bláski świećiły,
A ręce miáły większą korzyść z znoiu,
W ten czás by było ná iednym weselu,
Więcey wesela, niż teraz ná wielu.

XXX.

Skoro iuż miecysce było zgotowáne
Ná odpoczynek poślubioney parze,
Poszedł tám Ráguel, máiąc zápłákáne
Oczy, y kazał też z sobą iść Sárze.
Szła zá nim płácząc, á lice rożáne,
Czystego wstydu żywe Wirydárze
Niosąc, zrzodłem ie serdecznym skrapiáłá,
A oczy skromnie spuszczone trzymáłá.

XXXI.

XXXI.

Nie ták więc śidłá ſokołá lotnego
Albo ielenia śieći rozſtáwione
Wikłáią tego: iáko ſerdecznego
Łápáią więźniá oczy uſkromnione;
Nie ták upały pożaru byſtrego,
Zeláźo miękczą ogniem rozpalone,
Ják wſtyd z Pánieńſkiey pałáiący twarzy,
Roſtapia ſerce y miłośćią żarzy.

XXXII.

Przez wſtyd ſię piękność y cnotá wydáie,
Poczćiwość chodźi w czerwonym kolorze,
Słońce gdy z morża naypiękniey powſtáie,
Rumienieiące roſpośćiera zorze,
Kwiećiu ozdoby rumieniec przydáie,
Wſtydliwość z cnotą chodźi w iedney sforze,
Y co ieſt w ſercu, to wſtyd w twarzy wyda,
Niepráwe czoło nigdy ſię nie wſtyda.

XXXIII.

Wſtydliwa tedy Sárá gdy wchodźiłá
W łożnicę z Oycem, y tám znowu łzámi
Nie oſuſzone iágody ſkropiłá,
Oćiec ią ćieſzyć poczyna ſłowámi,
A pomniąc iákie żale ponośiłá,
Troſkliwą karmi tymi nádźieiámi,

Ze Bog iey ſmutki wſzytkie oraz ſkroći,
Y utrapienia w poćiechę obroći.

XXXIV.

Y rzeknie do niey: Nie trap ſię dáremnie,
A ſerce w Bogu pośilay ufnośćią,
Bo wierzę mocno, iże Bog odemnie
Przyiął te prozby, ktorem ia z gorżkośćią
Czynił, y one odebrał przyiemnie,
A ubłagány twoią ćierpliwośćią
Spráwi, żeć więcey piekło nie záſzkodźi,
Y łzy twe ſzczerym weſelem nagrodźi.

XXXV.

Dopiero z płaczem nápoły zmieſzáne
(Folguiąc ſercu) powśćiąga weſtchnienie,
Oćiera chuſtką oczy upłákáne,
Vpáda Oycu do nog uniżenie,
Y dźięki czyni niewypowiedźiáne,
Zá Rodźićielſkie iey błogoſłáwienie.
A w tym Pan młody do niey idźie właśnie.
Ja też ſpáć z Pieśnią, bo mi świecá gáśnie.

PIESN OSMA.

I.

NAdobne Pánny, Mężе urodźiwi,
Męszczyzni choži, y wſpániáłe Pánie,
Ktorych ſwym duchem ſłodka miłość żywi,
Do was to moie obrácam śpiewánie.
Ktož tego nie wie, ktož ſię dármo dźiwi,
Ze nam náturá nádáłá kochánie?
Lecz ſwe z rozumem ták zmieſzáłá dáry,
Ze nic mieć niechce bez roſtropney miáry.

II.

Z iednegož kwiećia zárowno zbieráią
Pſczoły ſwe miody, y ſwe iády źmiie,
W iednymže ogniu inſze umieráią
Stworzenia, co w nim Sálámándrá žyie,
Y iednęž miłość wſzytkie ſercá máią,
Ale ią rožny umyſł w ſobie kryie:
Owemu zdrowa, temu niebeſpieczna,
W iednym uczćiwa, á w drugim wſzete-
czna.

III.

Náturá bowiem biegłá Goſpodyni
Widząc początki ſproſne przyrodzenia,
Swiádoma wnętrznych áffektow miſtrzyni,
Aby rodzáiow bieg bez obrzydzenia

Mogłá ná wieki ſprowadźić, coż czyni?
Spojabia miłość, y zmyſł do prágnienia,
Ze náſze ćiáłá ſobie wzáiem wſzytkie (tkie.
Zdádzą ſię piękne, choć ſą w rzeczy brzy-

IV.

Więc rozum ludzki iáko mąż przydány
Byſtrey náturze, kiedy to uznáie,
Ták ſię miárkuie w rzeczy pożądáney,
Ze ſię iąm ſędźią włáſney żądze ſtáie.
Y morząc w ſobie áffekt wyuzdány,
Sproſnośćią wſzelkie ćiáło bydź przyznáie,
Ale w tym przećięż, co miłość ſporządza,
Náturze tylko niewoli wygadza.

V.

Co Bog Stworzyćiel, y Oćiec wſzytkiego
Widząc ſwym okiem wiecznym doſkonále,
Ze człowiek złożon z ćiáłá ułomnego,
W ſwey ćieleſnośći utopił ſię cále,
Náturze Práwá w tym bynámniey ſwego
(Diſkretny Stworcá) nie zábránia; ále
Cieleſność z práwem łączy w człowieczeń-
ſtwo,
Y ná to święte ſtánowi małżeńſtwo.

VI.

A chcąc co więkſzą ludzkie ukalenie
Oczyśćic w ćiele, y od śmiertelnośći

Vwolnić czleká y toż przyrodzenie
Czyste ſpráwiwſzy, przenieść do wieczności.
(O dziwna dobroć, dziwne opátrzenie!)
Z náſzegoż iádu robi miod miłości.
Niepráwość ćiáłá, ćiáłem popráwuie,
Y w tymże ćiele rodźić ſię gotuie,

VII.

Toć nam Prorokow święte obietnice
Jeſzcze od wiekow ſzczęśćie obiecáły
Wćielenia Bogá dziwne táiemnice,
Już ſię chwalebne świátu pokazáły.
Y Tobiáſzá nie co do łożnice
Inſzego wiodło, tylko pokolenie,
Chcąc świętych Oycow roſkrzewić, tám wchodźi,
Y w raz ćieleſną miłość z duſzną godźi.

VIII.

A gdy do Sáry przyſzedł wprowádzony
Ledwo co tylko przeſtąpiwſzy progi,
Dobył z káletki cząstkę záwiniony
Wątroby, dobrze pámiętny przeſtrogi,
Ktorą mu Ráphał dał błogoſłáwiony,
Ná to zeſłány z Niebá lekarz drogi,
Y tą ná węglu pałaiącym kádźi,
A czárt ſię wierći, y o ſobie rádźi.

IX.

Sroga mu z Páßczę w głos wynika biádá
Piekielna ſrebrá po kątách go trzęśie,
Bluźni, y piekłu z krzykiem opowiáda
Nießczęśćie ſwoie, á wicher go nieśie,
Ośćiſtym ſkrzydłem trzepiąc w doł upáda,
Y roſpukßy ſię grzmot czyni po leśie,
W tym go Anielſkie chwyta zá łeb Xiąże,
Y do Egypſkiey Pußcze klątwą wiąże.

X.

Dopiero śmiáły, gdy potężnie wierzy
Tobiáß, że czárt z domu wypędzony,
Iże go Anyoł ná łáńcuchu dźierży,
Ani mu ßkodźić może záiątrzony.
Nie płonną ßczęśćia ſwe nádźieią mierzy,
Y do Sáry ſię przymyka zbliżony,
Lecz nie gnuſnemu gotowy wczáſowi,
Ale modlitwie, tę iey ſłowá mowi:

XI.

Podnieś ſię Sáro, będźiem modlitwámi
Wiecznego Bogá wielbić pokornemi,
Ktory ták wielkie miłośierdźie z námi
Vczynił dwiemá ludźmi mizernemi,
Ták przez trzy nocy czystemi myślámi
Y modlitwámi nieuſtáiącemi

Łączyć ſię z Bogiem nie z ſobą będźiemy,
A prozbą błagáć go nie przeſtániemy.

XII.

Po trzećiey nocy będźiem przyſtępowáć
Do obowiązku z ſobą Małżeńſkiego,
Ná to ſię bowiem ſłuſznie zápatrowáć,
Ześmy Synámi plemienia świętego,
Y przeto nie ták mamy poſtępowáć,
Jáko Narodu ludźie Pogáńſkiego,
Ktorzy o Bogá dbáią bárzo máło,
Bo u nich Bogiem sámo tylko ćiáło.

XIII.

Oboie tedy weſpoł z ſobą wſtáli,
Y z nabożeńſtwem pádli ná koláná,
A Bogá ſercem pokornym błagáli,
Modląc ſię przez noc práwie áż do ráná,
Y ledwo że ſię máło co przeſpáli,
Alić iák z nowu kołatác do Páná
Nie przeſtawáli, áby ſię zmiłował,
Y obu ſtrzegąc przy zdrowiu záchował,

XIV.

Y rzekł Tobiáſz z ſerdecznym weſtchnieniem:
O Boże Oycow náſzych wieczny Pánie,
Ktory łáſkáwie rządźiſz twym ſtworzeniem,
A z miłośierdźiem łączyſz Krolowánie,

Nie-

Niechay ćię wielbić wiernym ſßánowániem
Niebo y ziemiá z morżem nie przeſtáie,
Zrzodłá y rzeki y to co w nich żywe,
Niech ćię wyſłáwia o dobro prawdźiwe.

XV.

Ty ſam wßechmocney pełnym ſłowem mocy
Z proſtey Adámá urobiłeś gliny,
Y przydałeś mu Ewę dla pomocy,
Wßák wieß, że y ia nie z inßey przyczyny
Sioſtrę zá Zonę przyiąłem tey nocy,
Nie żebym ćiáłu poświęćił godźiny,
Lecz bym ná wieki z mego pokolenia
Mogł widźieć chwáłę twoiego imienia.

XVI.

Gdy ſię tak modlił, y Sárá też nie mni
Błagáłá Bogá podobnymi ſłowy,
Mowiąc: ô Boże, ktoremu przyiemni
Zbawiáć niż zgładzáć unižone głowy,
Zmiłuy ſię, proßę, niechay nie dáremni
Od ćiebie chodźiem z prozbámi, lecz nowy
Swiádkowie łáſki w pozne żyiem látá,
Dobroći twoiey przykładem u świátá.

XVII.

Już ſię z okropney pułnocy zdźieráłá,
Snow ckliwa Mátká, y dźień w zrokiem
ſczury

Wyzieráć myślał, iutrzenká pátrząłá,
Gdy świt przeglądał ledwie iák z pod chmury,
Rosá ſwe ná świát śitá gotowáłá,
Y piac poczęły świtoczuyne kury,
W tym Ráguel wſtáie, budźi ſłużebniki,
Y bráć im każe rydle y motyki.

XVIII.

Y wnet wychodźi z niemi ćicho z domu,
Oni też zá nim ſpieſzą kędy idźie,
Zaden z nich nie wie gdźie bieży, y co mu
Robić z Páńſkiego rozkazánia przydźie,
Ráguel też nic z nich nie mowi nikomu.
Aż gdy ná mieysce náznáczone przydźie,
Tu mi doł (práwi) wzdłuż ná cztery łokćie,
Wſzerz ná pułtorá, á wgłąb ná trzy kopćie.

XIX.

Ták ſobie bowiem mniemáł nie wątpliwie,
Ze z Tobiáſzem toż co y z pierwſzemi
Mężámi Sáry czárt ſpráwił złośliwie:
Przeto myślámi przywiedźion tákiemi,
Grob mu gotowáć kazał ták ſkwápliwie,
Toż z nim uczynić chcąc co y z támtemi,
Y pochowáć go z niemiż w iednym rzędźie,
Lecz potáiemnie, wprzod niż świtáć będźie.

XX.

Nie ſmáczne wierę dumaß popráwiny
Ráguelu, Hymen nie nośi gromnice!
Kátu ſię godzą tákie przenośiny,
Z táńcá do śmierći, z łożá do koſnice,
W doł z Máteracá, w máry z pod pierzyny,
W trumnę z pośćieli, w mogiłę z łożnice,
Ale coż zá dźiw? ná toć ſię człek rodźi,
Grob zá kolebką o máły włos chodźi.

XXI.

Było to mieysce z łuku ná ſtrzelenie
Od dworu, ktore krążyłá doliná,
W tey mchem obroſłe leżáły kámienie,
A między niemi zároſłá leßczyná,
Mieyscá záś ſamo puſte położenie,
Z dáleka dźika grodźiłá chróśćiná,
Tám było polko ſkryte wedle gury,
Jákby ſchowáne ná coś od nátury.

XXII.

Tám tedy chyżo on grob wykopáli,
A Ráguel poßedł, chcąc bez omießkánia
Pátrzyć, co z Zięćiem dźiać ſię będźie dáli,
Y ieźli umarł, koło pochowánia,
Wnet ſię zákrzątnąć nim by ludźie wſtáli.
Więc niećierpliwy dłużßego czekánia,

Przy-

Przybiegł do domu wſzytek uznoiony,
Y nie báwiac ſię, rzeknie do ſwey Zony:

XXIII.

Krotkie to náſze pono ućieſzenie,
Co zá żal ſkończy trudno wypowiedźieć,
Jákie nas bowiem czeka utrapienie,
Sámá nádemnię lepi możeſz wiedźieć,
Nie czekay tedy, dármo to zwłoczenie,
A każ ſię ktorey z ſłużebnic dowiedźieć,
Jeżli iuż umarł, y co ſię z nim dźieie,
Abym go pogrzebł, niż ſię rozednieie.

XXIV.

Czyni ták, y wnet woła ſłużebnice,
Co ſię z nim ſtáło pátrząć rozkázuie,
Tá idźie ćicho, wchodźi do łożnice,
Nie wie co począć bo ią ſtrách zdeymuie,
Duma wſrod izby gryząc zánokćice,
Przećięż záźiera, á ſkoro znáyduie,
Ze zdrow Tobiáſz, z Sárą ſpiący leży,
Z weſołym názad Muſztułukiem bieży.

XXV.

Z rádośćią tedy lecąc do nich wpada,
A oni temu tym ſię bárźi zlękną,
Ráguel ná źiemię o włos nie upada,
Oboygu ledwo duſze nie ućiekną:

Ale

Ale ſkoro im ſamę rzecz powiáda,
Z rádośći záraz ná koláná klękną,
Podnioższy oczy ku Niebu wzdycháią,
A tymi ſłowy do Bogá wołáią:

XXVI.

Bądź Izráelſki Boże pochwalony,
Iuż ſię nád náſze ſtáło rozumienie,
Ześ ſię zmiłował, y czárt wypędzony
Przepadł w piekielne polećiawſzy ćienie,
Wzgląd miałeś bowiem ná nas użalony,
Y oddaliłeś ćięszkie utrapienie,
Y toć ieſt iedno z twey dobroći znákow,
Ześ weyrzeć ráczył ná dwu iedynákow.

XXVII.

Więc iák cudowne w nich ſą twoie dáry,
Ták zdarż niechći z nich wieczne płyną dźięki,
Spraw ich przyiemne przed tobą ofiáry,
Y niechay wielbią cudá twoiey ręki,
Y niech świát widźi iáwnie nie przez ſzpáry
Ześ Pan wſzechmocny, y to niech ná wieki
Między narody ſłynie Pogáńſkiemi,
Ześ ty ſam ieſt Bog iedyny ná źiemi.

XXVIII.

Dopiero wſtánie z ſtráchu odetchnąwſzy,
Z weſelſzą twárzą wnet urádowány,

Y ſwey

Y ſwey czeladźi znowu przywoławſzy,
Zawaláć każe grob iuż wykopány,
Co wnet ſpráwili on doł zásypawſzy,
Wprzod niż go záyrzał świt zorzem ru-
miány,
Strách z nocą przepadł, w tym ſię rozedniá-
(ło,
Y nikt nie wiedźiał, co ſię w nocy dźiáło.

XXIX.

Gotowáć tedy ucztę każe Zenie,
Y ná to rzeczy przyſpaſabia rożne,
Tobiáſzá też prętkie oddalenie,
Czuiąc ſporządza żywnośći podrożne,
Zápraſza gośći, y ſwe ućieſzenie,
Między ſąśiády rozdźiela pobożne,
Y ná on bankiet byje záwołány,
Dwie tłuſte krowy, y czte ry bárány.

XXX.

O iáko márne ſą ludzkie rádośći!
Y iák z fráſunkiem ná puł przeplatáne,
Nikt ná tym świećie ſzczerey weſołośći
Nie miał, bo dobre z złym ieſt pomieſzáne:
Ale w tym ſztuká ludzkiey roſtropnośći,
Przemiány z Niebá mile bráć przeyrzáne,
A ſwey marnośći świádom żyiąc ſkutku
Przyuczáć ſerce do poćiech y ſmutku.

XXXI. To

XXXI.

To tedy Ráguel co rádość przynośi,
Roſtropniy ieſzcze czyni, niż weſeli:
Tobiáſzá záś y z Anyołem prośi,
Aby u niego dłużey zmieſzkáć chćieli,
Y ieżli dáley pilny czás nie znośi,
Tedy przynamni choć ze dwie niedźieli,
Lecz by z nim práwi chćiał dłużey ſię ćieſzyć,
Trudno, bo muśi do Oycá ſię ſpieſzyć.

XXXII.

Więc Ráguel ná puł dźieli dobrá ſwoie,
Y połowę mu z corką ofiáruie,
To záś, co żyiąc, rozdźielił ná dwoie,
Wſzytko po śmierći złączyć obiecuie,
Y áby go to mogło doyść oboie,
Oſobną kártę iemu zápiſuie.
Y ták Tobiáſz odbiera weſoły,
Y Sárę w cále, y dobrá ná poły.

XXXIII.

Lecz czegoż człowiek by naynieſzczęśliwſzy
Nie dopnie, gdy z nim Niebo ſię usádźi!
Wyrwie z ſrzod piekłá (czárty odpędziwſzy)
Co chce, áni mu diabeł nie záwádźi,
By był nayſłábſzy bá y nayleniwſzy,
Dokaże, kiedy Anyoł o kim rádźi.

Zgołá,

Zgołá, by cáłe piekło przeßkadzáło,
Weźmie, co komu Niebo obiecáło.

PIESN DZIEWIĄTA.

I.

PRzećież to śiłá ná człowieká Boże,
Coś go ták uczćił, że áż Anyołowie
Służyć mu mußą rękodáyni ſtroże,
Czy godniß tego ſą ludzcy synowie?
Czyż to wyſpiewáć wießcze pioro może,
Czego y Niebo z źiemią nie wypowie,
Cud ięzyk trzyma; przećięż ia możnáli,
Nie uſtawáiąc śpiewáć myślę dali.

II.

Już był Tobiáß troche roſpießczony,
Szczęśćiem, że wßytko wiło mu ſię zgołá,
Myślał iákby też y dług pożyczony,
Wźiął od Gabelá nie ſpoćiwßy czołá,
Przeto wezwawßy (tym ubeſpieczony
Ze to był człowiek) do śiebie Anioła, (na,
Dług u Gabelá przed nim wprzod wſpomi-
Potym rzecz ſamę w te ſłowá záczyna:

III.

Azáryáßu, nie poczytay tego,
Bráćie zá niewczás, y zá uprzykrzenie,

Coć

Coć mowić będę, gdyż z poufałego
Sercá pochodźi to moie proßenie,
Bo choćbym ći ſię zá więźnia iednego
Nie rzekę ſługę, oddał uniżenie,
Siłę bym ießcze winien był wdźięczności,
Ná wypłácenie twoiey opátrzności.

IV.

Atoli przećięż w tym mi drogę śćiele
Do ćiebie dobroć tá, ktorey doznáię,
Ze ćię záżyię w mey potrzebie śmiele,
Choć to z twym trudem muśi bydź, przy-
znáię,
Ale żeś dla mnie iuż ſpráwił ták wiele,
Y w tym twey prace żebráć nie przeſtáię,
Coć krotko powiem tuſząc nie dáremnie,
Iże to przyimieß, iákoś zwykł odemnie.

V.

Nie zmarßcza czołá nań zá te powieśći
Przezacny Anyoł, y przeto diſkretny,
(W wielkich ſię ußách káżda prośba zmie-
Słucha, y ludzkiey niedoli pámiętny; (śći)
Wie iákich trudow pełen y boleśći
Mizerny człowiek nie odmawia chętny,
Czeka co każe, áby mu powiedźiał, (dźiał.
Wrzkomo iákoby, co chce rzec, nie wie-

VI.

Więc tym beſpieczniey ták mowi do niego,
Okoliczności poniechawſzy długi:
Proſzę wybierz ſię, á mnie zabawnego,
Záſtąp twą pracą, weś coć do poſługi,
Y do wygody w drodze potrzebnego,
Zywności, konie, wielbłądy, y ſługi,
A chćiey ſię ſpieſzno do Gabelá ſtáwić,
Y to, co bym ſam muśiał, zá mnie ſpráwić.

VII.

Wſzák wieſz, po com ſię w drogę puśćił z tobą,
Owo Cyrográf iego podpiſány,
Ten był dał Oycu, weś go tedy z ſobą,
Wroć mu, y dług zań odbierz zátrzymány,
A proś go przy tym, áby ſwą oſobą
Ozdobić ráczył moy Akt záwołány,
Powiedz, że ſię tym odpráwi weſeli,
Gdy obecnośći ſwoiey nań udźieli.

VIII.

Wieſz y to dobrze, iáko mi ſię mieſzka,
Y że moy Oćiec dni liczy tęskliwie,
Odległość moiá iáko mu ieſt ćięszka,
Y iák mię czekáć muśi fráſobliwie:
Bo ieżli powrot moy by dźień omieſzka
Kreſu czekánia, mogę rzec prawdźiwie,

Iże dopiero Oćiec utrapiony
Zápádnie w żalu ſwym niepoćieſzony.

I X.

Tu záś mię Ráguel ledwie nie zákliná
Słowy, prozbámi, przyiaznią, miłośćią,
Abym z nim zmieſzkał: y tá ieſt przyczyná,
Ze trudno gárdźić mám iego ludzkośćią.
Sam bym tám iáchał, lecz tá odrobiná
Czáſu ták mi ieſt droga, że z trudnośćią
Y tám y sám bydź mogę rozerwány,
Y przyść do Oycá ná dźień obiecány.

X.

Co wſzytko ſłyſząc kompan nieſtrudzony,
Z niczego mu ſię chętny nie wymáwia,
Nic ſię nie boi drogi pomieniony,
Ani ſię długim dyſkurſem zábáwia,
Lecz do kráiny ſobie náznáczony
Nie odkłádáiąc chyżo ſię wypráwia,
Y niby człowiek ná wygody ſwoie
Czterech ſług bierze, y wielbłądow dwoie.

X I.

Po coż to proſzę twoie wybieránie
Możny Raphále, cobyś mogł Gabelá
W mgnieniu ná iedno przenieść záwołánie?
Ják Hábákuká zá łeb do Danielá,

Po co ſamego ſkutku wykonánie,
W pożne godźiny drogi czás przedźiela,
Chybá przeieżdżić wielbłądy záſtáłe,
Y przehárowáć ſługi zależáłe.

XII.

Ależ podobno niechcąc ſię wyiáwić,
Woliß iák człowiek pomoc człowiekowi,
Y cobyś w gmnieniu oká mogł odpráwić,
Przyrodzonemu to dáieß czáſowi, (wić
Chcąc twym przykładem przywieść y záprá-
Tępych w uczynność ku przyiaćielowi,
Aby zápoćić dla bliźniego czołá,
Było podobnym ſtáć ſię do Anyołá.

XIII.

Ták tedy prętko puſcza ſię gotowy
W drogę do Ráges Anyoł bez odwłoki,
Odchodźi ſmutno Drużyny domowy,
Nioſą wielbłądy dáremne tłomoki,
Y ten, coby mogł do uſług połowy,
Wźiąć niebios, y mieć zá powoz obłoki,
Rzecz dźiwna! bierze ná ſię ludzkich pie-
Y dla uſługi biedźi ſię człowieczy. (czy,

XIV.

Ktoli to poymie? ále coż zá dźiwy,
Więkſzeſmy ieſzcze á niż te widźieli

Cudá

Cudá twey łáſki Boże dobrotliwy,
Kiedysmy Syná twego w ćiele mieli,
Bo ieżli ſię ten krwią poćił ćierpliwy (li,
Dla nas, y znośił krzyż, ćiernie, gwozdźie-
Przebacz, że ſię twey nie dźiwuię cále,
Dopiero teraz przechadzce, Raphále.

X V.

Wyſzedſzy tedy (iák ſię powiedźiáło)
Do Ráges Anyoł ſpieſzy nie odwłocznie,
Idźie uſtáwnie y ledwo co máło
Ná pokarm, álbo ná nocleg odpocznie.
Czás drodze ſłuży, y Niebo ſię ſtáło
Poſługą sámo, y ſwe biegi rocznie
W pogodę prawie iedną zgromádźiło,
Aby podrożney chwili wygodźiło.

X V I.

Powlokłeć w prawdźie trochę w kędźierzáwy,
Obłok od ſłońcá wolne ſwe ſzáfiry,
Ale bez deſzczá, wiátru, y kurzáwy,
Y bez gorącá, á żywioły cztyry
Spokoyne ſtrzegły wrodzoney uſtáwy,
Y letnio miłe śiáły ſię Zefiry.
Widzę, że z tobą cny Niebieſki Gończe
Może ſię w drogę puśćić bez opończe,

XVII. Nie

XVII.

Nie długą zgołá drogą zábáwiony,
Anyoł do Ráges ſczęśliwie przychodźi,
Y do Gabelá proſto z drogi oney
Idźie, á w domu ſkrytą rádość rodźi.
Gábel ſam nie wie, czemu ućieſzony,
Coś w ſercu czuie, gdy do domu wchodźi,
Y choć w puł puſtym widźi duchá gmáchu,
Nie lęka ſię go, y wita bez ſtráchu.

XVIII.

Nie znáć go w prawdźie, ále twarz wydáie,
Y wdźięk, że to ktoś nie proſtego rodu.
Anyoł też krotko ſamę rzecz udáie,
Y bez długiego práwi mu zawodu,
Z czego ſię Gábel ućieſzonym ſtáie,
Ze widźi brátá ſwoiego narodu;
Ten mu przyiázdu przyczynę otwiera,
A on dług wraca, y kártę odbiera.

XIX.

Ták ſkoro z ſobą iuż do znáiomośći
Pryſzli, y Anyoł obſzernemi ſłowy,
Nád Tobiáſzem Boſkie opátrznośći
Wſzytkie mu odkrył przez długie rozmowy,
Wnet go námowił bez wielkiey trudnośći,
Ze ſię z nim puśćił w drogę, y gotowy,

Wybrał

Wybrał ſię prętko, nie báwiąc ſię wiele,
Y poiechał z nim ná one weſele.

XX.

Szli w drogę tedy z ſobą świętobliwie,
Dyskursy wiodąc święći Towárzyſze:
Lecz iák weſoło, y iák nietęskliwie,
Wierſz nie wyſpiewa, y pioro nie ſpiſze.
Ale coż zá dźiw? muśi iść ſczęśliwie
Táki, co w Bráctwo Anielſkie ſię wpiſze.
W tym do Ráguelá prędzey nád mniemánie
Przyſzli, y zbieć go chćieli nieſpodźiánie.

XXI.

Wſzedł tedy Gábel w dom, że nikt nie wie-
Ani ſię przyśćia iego ſpodźiewáli, (dźiał,
Nikt go nie poſtrzegł, áni opowiedźiał,
Aż drzwi otworzył, y wſzedł do tey ſáli,
Gdźie był Tobiáſz, y u ſtołu śiedźiał,
Y zárázem ſię wzáiemnie porwáli,
Y przyſtąpiwſzy wnet do śiebie zbliſka,
Ten tego wita, y cáłuiąc śćiſka.

XXII.

Płácze z rádośći Gábel ućieſzony,
Ze widźi ſwego przyiaćielá syná,
Y w Tobiáſzá pátrząc iák wlepiony,
Płakáć przeſtáwa, y co raz poczyna,

Y iák w poćiechách ſwych nię násycony,
Co pocznie, to płácz mowę mu przećina,
W tym chwaląc Bogá rádośći, ſpoczywa,
Y w te ſię ſłowá do niego odzywa:

XXIII.

Bog Izráelſki niech ćię błogoſłáwi,
Bo ieſteś synem Oycá poczćiwego,
Ktorego ięzyk moy dość nie wyſłáwi,
Spráwiedliwego y bogoboynego,
Ktory ſwoy żywot w cnotách świętych tráwi,
Y iałmużnámi rátuie bliźniego,
Niech hoyne Niebo dárem poćiech nowych
Szczęśći twą Zonę, Krewnych, y Domowych.

XXIV.

Abyśćie synow wáſzych oglądáli,
Y syny synow w pożne licząc látá,
Y áż ná trzećie y czwarte pátrzáli
Z nich pokolenie! iáko gdy więc z kwiátá
Roſną naśioná: z tych kwiát y ták dáli,
Poki marnego ſtawáć będźie świátá.
A niech was mocą ſwey świętey opieki
Strzeże Bog, ktory kroluie ná wieki.

XXV.

Krzyknęli, Amen, wſzyscy co tám byli,
Y znowu, Amen, y Amen potroynie!

Y ſzli

Y ßli ná báńkiet, y tám ſię ćieſzyli
Weſpoł, y uczty zażywáli hoynie:
Y ták weſele one odpráwili
W cnotách weſoło, w ućiechách ſpokoynie,
W przyiáźniách drogo, y ießcze tym drożey,
Ze bez wyſtępkow, y w boiáźni Bożey.

PIESN DZIESIĄTA.

I.

NIe wie co człowiek, y co áffekt może
Ten co ludzkiego ſercá nie wiádomy:
Trudnyś inſtrument umysłowi Boże
Dał ſerce, choćiaż oczom niewidomy!
Gdy ſerce niechce, rozum nie pomoże,
Y nikt ſerdeczney nie dobędźie bromy,
A gdy ſię w ſerce co potężnie wpije,
Ni gwałt, ni rozum tego nie wybije.

II.

Y przeto trudno mogł Tobiáß ſtáry
Nie być bez ſtráchu, y bez podeyrzenia,
Gdy máiąc w ſercu miłość z iedney miáry,
A z drugiey boiáźń dla nie powrocenia
Do tych czás syná: pełen iednák wiáry,
Czekał go ckliwie, nie bez utęsknienia,

Z ufnośćią tedy częsty żál ponáwiał,
Y tymi ſłowy z Zoną ſwą rozmáwiał:

III.

Coli rozumieſz? co ieſt zá przyczyná?
Y przez co ſię to opoźnienie dźieic?
Ze ták nie widáć długo názad syná?
Czy zátrzymány, czy nie máſz nádźieie
Odzyskáć długu, czy z Gabelá winá,
Ze pono umarł? y tákie mu śieie
Boiáźń, hymery, y to w głowie roi,
Gdy ſię ſpodźiewa, y oraz oń boi.

IV.

Ztąd żal w umyśle obu rozdrażniony
Wzruſzył ich, że ſię trapić zbyt poczęli.
Tá ſmutna w kąćie, y on zámyślony,
Płáczą co ſobie ná syná wſpomnieli.
Ták tedy Mátká y Oćiec ſtrapiony,
Gryźli ſię dármo, choć o co nie mieli,
Ztąd tylko, że syn dniem ſię poźniey wracał
Do nich. Krwiby ſię w nich był nie domacał.

V.

W nayćięższym żalu, Mátká oſobliwie
Płákałá łzámi nieutulonemi,
Y długo umyſł trapiąc fraſobliwie,
Páſowáłá ſię z myślámi własnemi,

Aż

Aż też ná koniec biedząc ſię tęskliwie,
Zalámi w ſercu zdięta gwałtownemi,
Beſpieczniey z ſercem rozmawiáć poczęłá,
Y nie raz tymi ſłowy wykrzyknęłá:

VI.

O synu, synu, cośmy to zrobili,
Żeśmy ćię z domu puśćili od śiebie?
Podporę, bośmy ſię ná niey ſadźili
W ſtárośći náſzey! y pátrząc ná ćiebie,
Tobą ſię iáko okiem ſwym ćieſzyli.
Poćiechą w żyćiu, nádźieią w potrzebie,
Y látoroślą iedną pokolenia,
Myśmy przyczyną tego utrapienia.

VII.

Ponośmy w ten czás byli poſzáleli,
Ze syna w domu máiąc iedynego,
Sámego poſłáć w drogęśmy woleli,
Y odważyli dla długu biednego,
Ktorego ſłuſzniey z domuſmy nie mieli
Puſzczáć bez śiebie, by dla naywiękſzego
Pożytku, więcey iego poważáiąc,
W tym iednym synu wſzytko oraz máiąc.

VIII.

Ták trudno widzę czáſem rozumowi
Vtrzymáć żalu, gdy mu puśćim wodze,

Y kie-

Y kiedy wierzgnie ſerce człowiekowi,
Muśi ſię rozum z nim páſowáć ſrodze,
Bo Práwá pisáć nie można żalowi;
Toż ſię y Annie dźiáło znáć niebodze.
Ale ią o to Tobiáß ſtrofował,
Y tymi ſłowy żalu iey hámował:

IX.

Milcz á o synu nie trap ſię dáremnie,
Gdyż mocno ufam, że on tám ieſt zdrowy,
Wierny ieſt ów mąż dány mu odemnie,
Ktory go ſtrzeże, y według umowy
Pilnuie záwße, żyiąc z nim wzáiemnie:
Przeto nie łammy prożno ſobie głowy,
Bo Anyoł Boſki, ten człowieká ſtrżeże,
Nie mury, zamki, báßty, áni wieże.

X.

Lecz oná y tym máło poćießona,
Codźień żałoſna syná wyglądáłá,
Káżdy iey pełen kąt, y káżda ſtroná,
Y ná oſtátnie piętrá wybiegáłá,
A ná gośćińce okiem obrocona,
Jeźliby go zkąd idąc nie zayrzáłá,
Wßytkie págorki kołem obchodźiłá,
Zkąd iego przyiśćie nádźieią ſądźiłá.

XI. Ale

XI.

Ale weſeli trochę u Ráguelá,
Niż oná ſądzi, używa Pan młody,
Tu Mátká z żalu, á tám syn z weſelá,
Ledwie żyw, tey płacz, á tám temu gody;
Przećięż ſię z Mátką myślą nie rozdźielá,
Choć u Ráguelá wſzytkie ma wygody,
Kwápi ſię názad, y práwie wydźiera
Czuiąc, że Mátká od żalu umiera.

XII.

Co widząc Ráguel, że ſię źięć od niego
Kwápił, y z domu wyieżdżáć gotował,
Rzeknie: Poślę ia ztąd do Oycá twego,
Aby ſię dármo o ćię nie fráſował,
Y wiedźiał, że tu ieſteś, y dla czego,
Y iáko ćię Bog cudownie záchował!
Aby ſię y on ſpolnie z námi ćieſzył,
Y tyś ſię od nas nie ták nagle ſpieſzył.

XIII.

Jeſt iákiś mágnes, co go przyrodzenie,
W synowſkie ſercá nie znácznie wlepiło,
Ze do rodźicow máią utęsknienie,
By ſię naylepiey im gdźie powodźiło!
Táką miłośćią Boſkie opátrzenie,
Rodźice z dźiećmi bácznie ziednoczyło,

Ze

Ze włos do domu by náſłabſzy ćiągnie,
Z domu y łáńcuch z trudnośćią wyćiągnie!

XIV.

Przeto Tobiáſz dla tey Ráguelowi,
Co po nim żąda, odmawia przyczyny,
Y niechcąc zoſtáć, ták do niego mowi:
Wiem, że Rodźice liczą tám godźiny
Mey niebytnośći, wſzytkie fráſunkowi
Dni poświęćiwſzy, iedney odrobiny
Czáſu od myśli wolnego nie máią,
Y co minutá to mię wyglądáią.

XV.

Zá czym nie można, żebym ſię iuż dáli
Bym też naybárdźiey chćiał u ćiebie báwił,
Bo gdyby dłużey ieſzcze mię czekáli,
Pono bym śmierći Rodźicow nábáwił:
Przeto pewienem, że mię nie oddáli
To z łáſki twoiey, w ktorey mię zoſtáwił
Moy obowiązek, że, choć ſię tám wrocę
Wſzędy twym będę, kędy ſię obrocę.

XVI.

Przećięż go Ráguel prośi nie uſtáiąc,
Y o nim dáć znáć Oycu obiecuie,
Báwi go rożne ſpoſoby podáiąc,
Y utrzymáć go dłużey uśiłuie;

On się wymawia przyczyny mu dáiąc,
Y iuż się prawie żegnáć go gotuie,
Co widząc Ráguel, że rzecz niepodobná,
Bierze go z sobą mowić z nim z osobná.

XVII.

Mowili tedy długo domowymi
Spráwy zwikłáne wlekąc pożegnánie,
Bo obowiązek więzámi mocnymi
Trzymáiąc cofał trudne wyieżdżánie:
Y Ráguel co raz dyskursy nowymi
Wlokł, y Tobiász co się ná wśiádánie
Porwie, to serce o domowe progi
Záwádza, ieszcze nie gotowe nogi.

XVIII.

A gdy iuż sam czás nie dał żadną miárą,
Báwić się, kazał niedbáć ná teskńicę,
Dáie mu posag Ráguel wespoł z Sárą,
Y oraz wszytkich dobr swych połowicę,
Ták hoynie pełny Oycowską ofiárą,
Bierze puł domu, z srzod oká zrzenicę,
Corkę z Bogáctwy, y z Corką sprzęt drogi,
W pieniądze, bydłá, sługby nie ubogi.

XIX.

Wychodźi tedy Oćiec frásobliwy
Zięćiá y Corkę iuż z domu prowádźi,

Tá płácząc idźie, y támten troſkliwy,
Ze ledwie by ſię nie wrócili rádźi.
Lecz káżde rzeczy kończy kres ſkwápliwy,
Nic ſię ná wiecznym mieſzkániu nie ſadźi,
Ták źiemſkie ſpráwy podźieliły Niebá, (bá.
Ze czás ieſt, gdy przyść, y gdy poyść potrze-

XX.

Bo áni náwet buyno rozkrzewiony (nie,
W Chyńſkim naczyniu długo ſczep oſtá-
Przydźie czás, gdy ſtáć muśi przeſadzony,
Z kámieniá w miedźi, z miedźi w Porcel-
Roſkoſzny ſłowik z gáłąſki źielony, (lánie.
Przenieść ſię muśi, y ſpiewáć przeſtánie.
Zewſząd przenośi wſzytko czás rozliczny,
Niczemu nie ieſt ſwoy kąt uſtáwiczny.

XXI.

Więc iák ſię dármo witáiąc ćieſzemy
Nędzni Pielgrzymi mieſzkáńcy nie pewni,
Bo coż nam z tego przydźie, gdy wſpomnie-
my,
Ze ſię żegnáiąc płákáć przydźie rzewni,
Będźie czás, gdy ſię opuśćić muśiemy
Synowie, Bráćia, Przyiaćiele, Krewni.
Y to by żyćiá był tryb naysprawdźiwſzy,
Począć ſię żegnáć záraz urodźiwſzy.

XXII.

Lecz z drugiey miáry nie bez weſołośći
Tobiáſz z domu Ráguelá wychodźi,
Niewie (ták liczne niosąc ſczęśliwośći)
Płakáćli bárźi, łzy ſię ćieſzyć godźi:
Ná opák ćiągną ſerce dwie miłośći,
Iedná poćiechę, á druga żal rodźi,
Ztąd ſię iść niechce, y tám trzebá wroćić,
Tu záś czás każe ſwe żegnánia ſkroćić.

XXIII.

Oboie z trudnym ſercem ſię páſuie,
Aliż ná koniec potrzebá iść przećię.
Więc Corkę Oćiec ze łzámi cáłuie,
Wypuſzcza z domu iedyne ſwe dźiećię,
Zięćiá nowynu ſłowámi krępuie,
Powtore znowu śćiſka y potrzećie,
Y błogoſłáwi iuż iáko synowi,
Y z cáłym ſercem tymi ſłowy mowi:

XXIV.

Niech Anyoł Páńſki w tey drodze nád wámi
Strzeże, y od was niech ſię nie oddáli,
Abyśćie zdrowi mogli z Rodźicámi
Witáć ſię, y ich zdrowych też zaſtáli,
A późnymi ſię ćieſząc potomkámi,
Z rádośćią ná nich w długi wiek pátrzáli.

Mnie też niż umrę widźieć was doſtáie,
Corce záś tákie ná pomnienie dáie.

XXV.

Rzecz twoiá będźie Rodźicow Mężowych
Czćić, Mężá kocháć z ſercá, y prawdźiwie:
Porządną przy tym być w rzeczách domo-
Y wychowywáć ſyny świętobliwie. (wych,
A nałogow ſię nie chwytáiąc nowych,
Zyć w domu rządnie, w poſtępkách poczći-
Y tę iey dawſzy oſtátnią przeſtrogę, (wie.
Rozſzedł ſię z nimi, y poſzli w ſwą drogę.

PIESN JEDENASTA.

I.

NIech nikt ná świećie źle nie tuſzy ſobie,
Dobroćią Boſką z tey źiemie ſtworzony,
By był iuż y w poł porzucony w grobie,
Wynidźie z morzá, choć w głąb zanurzo-
Ani niech wątpi myśląc o ſpoſobie, (ny,
Zeglarz ſkałámi ledwo nie ſkruſzony,
Ze y náwáłność ná koniec uſtánie,
Y zdrowo w porćie obiecánym ſtánie.

II.

Po burzách ćicha chwilá náſtępuie:
Po śniegách kwitną znowu tulipány,

Dźień ſię po ćiemney nocy ukazuie,
Y wraca promień z ſrod morza rumiány:
Po płaczu często ſerce ſię ráduie,
Y czás przychodźi ſczęśćiu obiecány,
Po Lábiryńćie choć kto błądząc chodźi,
Do ſwego kreſu ná koniec przychodźi.

III.

Cyrkiel uſtáwnie kreśląc po tablicy,
Będźie złożony, y w ſtućiec ſwoy wnidźie.
Szách po uczoney ieżdząc ſzachownicy,
Do ſwego metu choć nie rychło przydźie,
Stánie zawodnik niepohámowány,
Błądzący w leśie ná drogę wynidźie,
Obiegszy Sphere przydźie ná wſchod gwiazdá,
Jáſkołká leći znowu lepić gniazdá.

IV.

Płomień nie iedne ſtrawiwſzy popioły,
Wnidźie do ſwego naywyżſzego kołá.
Wodá ſwe kręte zwiedźiawſzy pádoły,
Wpłynie do morzá przebiegszy do kołá.
Pielgrzym ná koniec po drogách weſoły
W domu ſię wita. Wſzytko owo zgołá,
Choć ſię też i by naydáli obroći,
Przydźie zkąd wyſzło, y názad ſię wroći.

V.

Tobiáß niemniey przez dźiwne odmiány
Stanu y kráiow, ná koniec ßczęśliwy,
Zbliża ſię kwápiąc do Oyczyſtey ściány
Rodźice witáć, y práwić ſwe dźiwy,
Idźie z nim Káłáuz z Niebá mu przydány,
A gdy w puł drogi ußli do Niniwy,
Jedenáſtego dniá w Chárán ſtánęli,
Y tám po drodze nieco odpoczęli.

VI.

Dopiero Anyoł, iákby poufále,
Niebieſki kompan dyskurs z nim prowádźi:
Wieß, rzeknie, Bráćie, twych Rodźicow
Y iákoby ćię oglądáli rádźi! (żale,
Więc rozumiałbym (ieźlić ſię to cále
Zdáć będźie) że nam wprzod iść nie záwá-
dźi.
Zoná záś twoiá z bydłem y rzeczámi
Powoli potym nádeydźie zá námi.

VII.

Właśnie mu w rumel tráfił y wygodźił
Anyoł tą mową, y rad bez pochyby,
Nie długo báwiąc, wnet ſię ná to zgodźił,
Obáy ochotni lećieć gotowiby:
Y rzekł mu Anyoł, iák będźieß wychodźił,
Pomnyi, wźiąć z ſobą żołći z owcy ryby:

Czyni, do czego Anyoł mu powodem,
Bierze, y záraz poßli ſpießno przodem.

VIII.

To gdy ſię dźieie, Anná, Mátká iego,
Ktora codźiennie bez syná teſkniła,
Już ledwie żywa z żalu uſtawnego,
Z gory przy drodze káżdy dźień pátrzyłá,
Y áby zayrzeć mogłá idącego,
Ná wßytkie drogi oczy obróćiłá,
Y byle wſtáłá álbo ſię náiádłá,
Vpátrowáć go ná págorku śiádłá.

IX.

Nie ták więc mędrzec chćiwe do widzenia
Prowádźi oczy, gdźie ie wiedźie gwiazdá,
Lub przez mikroſkop, gdy drobne ſtworzenia
Vznáie Optyk, że mu wielka káżda
Zda ſię marßczeczka: nie ták wylężenia
Swych dźieći pilny Czyż pátrzy ná gniazdá,
Albo gdy zwierża tropi kto myśliwy,
Byſtrym do śladu okiem nie leniwy.

X.

O iáko bárdźi Mátká upátruie
W dźiećię ſwe ſercem! iák okiem wlepioną,
Gdy ſobie iego przyśćie obiecuie,
Káżdy czás długi, bliſka káżda ſtroná,

Krotki to oko Horyzont znáyduie,
Ktore wytrzeſzcza miłość roſtęskniona;
Choć pátrzy z wieży, zda ſię ieſzcze niſko,
Bliſkość dáleko, y dálekość bliſko.

XI.

Gdy tedy długo Anná wyglądáłá, (dźi:
Káżdy dźień śiedząc, czy syn nie przycho-
Y coraz to ſię z mieyscá porywáłá,
Gdy iey nádźieiá syná w oczách rodźi:
Alić poſtrzeże, że tám ktoś (bez máłá
Nie syn iey) ledwie rozeznáć, wychodźi,
Pátrzy y gwałtem weń wlepiwſzy oczy,
Poznáie syná, y wnet iák ſzyb ſkoczy.

XII.

Wpada do męża, wielkim głoſem krzyknie,
Syn, Syn náſz owo názad ſię powráca!
Porwie ſię Stárzec, aż przez niego piknie,
Już (choć nie widźi) ku drżwiom twarz obráca,
Rádość go ruſza, ſmutek z ſercá niknie:
Tu śięga śćiáry, ſam ręką drżwi máca,
Tam ſię o klámkę kieſzenią záwádźił,
Tu woła chłopcá, áby go prowádźił.

XIII.

Ták ſzczęśćie zwykło nagle przychodzące
Spráwowáć podczás ſłodkie zámieſzánie,

Gdy ſię z teſknice wbrod wybijáiące
Powikłá ſercá ukontentowánie:
Nie tráfią ręce mieyscá ßukáiące:
Nogi uchybią, kiedy ie żądánie
Ták mocno ćiągnie, że czás przeſkakuią,
Y zmyſły nie to, co więc czynią, czuią.

XIV.

Anyoł záś Ráphał, gdy iuż ku domowi
Zbliżał Tobiáß, dáie mu przeſtrogę:
Pámiętay, Bráćie, iák ſkoro progowi
Oſtátnią krokiem zdawáć będźieß nogę,
Vklękníeß, y część dáß Stworzyćielowi,
Zá odpráwioną dźięki czyniąc drogę.
Potym do Oycá przystąpiß poczćiwie,
Y cáłuiąc go przywitaß ßczęśliwie.

XV.

Dopiero śmiele po żołć rybią śiągnieß,
Y nią Oycowſkie poſmáruieß oczy,
Wynidźie bielmo, ktore mu wyćiągnieß,
Bo to iák łuſká z zrzenice wyſkoczy,
Wypádnie z oká, ſkoro ią poćiągnieß,
Wnet nowe świátło żywe łzy wytoczy,
Y ták twoy Oćiec ślepoty pozbędźie,
Y z widzenia ſię twego ćieſzyć będźie.

XVI.

W tym pies, co w drodze idących pilnował,
Wprzod wbiegł do domu, iákby znáć dáiąc-
Y do káżdego ſkacząc ſię rádował, (cy,
A ogonem ſię łáśił kiwáiący.
W tym idźie Oćiec, by syná przyimował,
Nogę zá nogą ledwie ſtawiáiący,
A rękę chłopcu podáie chudźiná,
Aż głos uſłyſzy idącego syná.

XVII.

Sercu go z myślą áffekt ukazuie,
Choć go nie widzą Rodźićielſkie oczy,
Slepota niiák poćiech nie támuie,
Y wnet do niego z weſelem przyſkoczy,
Y obłapiáiąc mile go cáłuie
Weſpoł y z Mátką, á ſłodkie łzy toczy,
Ktore do płáczu rowno rádość rącza,
Ják więc y ſmutek z zrzenice wysącza.

XVIII.

O dźiwna mocy niepoięta władza!
W iednym ták ſczupłym ſerdecznym kąći-
Rożne áffekty iednaż duſzá zgadza, (ku,
Coż to ieſt, wieczny ſerc náſzych chimiku?
Ze nic rádośći ten płácz nie przeſzkadza.
Z iednegoż ćieką też łzy alembiku,

Jednąż

Jednąż przez oczy wypływáią drogą,
Jednež, y gorżkie, y ſłodkie bydź mogą.

XIX.

Ty to miłośći nie wyrozumiána,
Tych w ſercu przemian częste robiſz czáry!
Dla ćiebie Mátká z Oycem upłakána,
Odmienia nowe áffektow máſzkáry.
Jedźie syn álić, twarz łzámi zalána;
Syn wraca przećięż płacze Oćiec ſtáry,
Czy w ten czás gorzey, czy tu płakáć droży,
Nikt ſię beſpiecznie o to nie założy.

XX.

Otárli potym oczy, y weſtchnęli
Lágodnym ſercem ſpokoyny Rodźice,
Y dźięki Bogu czyniąc uklęknęli,
Zahámowawſzy buynych ſerc krynice;
Dopiero ſkoro trochę odetchnęli,
Y oſuſzyli ſwe ſkropione lice,
Obáy ſię wźiąwſzy zá ręce powiedli,
Y odpoczywáć podle śiebie śiedli.

XXI.

W ten czás Tobiáſz (iák był náuczony
Już od Anyołá) żołć rybią rozwinie,
Y z niey káwáłek biorąc oddźielony,
W oſobne ná to przekłada naczynie,

Wnet ſrzedni pálec z oney roſpuſczony
Zołći, w gotowey macza odrobinie,
Y z nię do Oycá záraz przyſtępuie,
Y záſłe bielmem oczy mu ſmáruie.

XXII.

Pátrzą co będźie, wſzyscy co tám byli,
Nieſpodźiewáną rzeczą zádumieni,
Co z tego dáli ſtánie ſię, y czyli,
Przeyrzy Tobiáſz, myślą obroceni:
Już mija Quádrans, iuż drudzy zwątpili,
Skutku nie widáć, oko ſię nie mieni!
Czekáią przećięż ćiekáwi nowiny,
Aż iuż minęło nie mal puł godźiny.

XXIII.

Buia po ſercách ſkorość ſkutku chćiwa,
Zwyczáyna záwſze wątpienia miſtrzyni,
Káżda rzecz u niey nie rychła fałſzywa,
Y prożna; co ſię w moment nie uczyni.
Dopiero gdy czás ſam ſkutek odkrywa,
Wraca część prawdźie, ktorą długo wini.
A dánk tym rzeczom, z ktorych podczás ſzydźi,
Dáie, y ſwey ſię niewierności wſtydźi.

XXIV.

A w tym gorącym iuż żołć przyrodzeniem,
Oźiębłe w oczách, świátło rozgrzewáłá,

Y Krzy-

Y krzyſztałowych wilgoći złączeniem,
Wzrok zámulony bielmem rozpędzáłá;
Y poznáć było iuż iawnym widzeniem,
Że ſię z zrzenice łuſká dobywáłá,
Y odſtawáłá z oká po káwáłku,
Jáko więc ſkorká z iáiowego białku.

XXV.

Wnet ię uięwſzy Tobiáſz odrywa, (gnie,
Pada ſię, iák gdy, kto co więc przeſtrzy-
Jáſna ſię pod nią zrzenicá odkrywa.
Záraz ſię Oycu świátło w oczách mignie!
Krzyknie z weſtchnieniem, z mieyscá ſię porywa,
Czyli z rádośći, czy z bolu ſię wzdrygnie:
Raz mu záświta, drugi raz zámroczy,
Y wnet poſtrzeże, że przeyrzał ná oczy.

XXVI.

Stánęli ná to wſzyscy iáko wryći,
Ták nieſpodziánym cudem zádumieni!
Mátká ſię naprzod zá ſerce uchwyći,
Domowi, iák ná nowe urodzeni,
Oćiec ſię widzieć syná nie nasyći,
Y wnet ku Niebu twarzą obroceni,
Wołáć z dziękámi poczęli do Páná,
Y wielbiąc Bogá pádli ná koláná,

XXVII. Do-

XXVII.

Dopiero oczy Tobiáß związáne
Skoro otworzył, uſtá też otwiera,
Wołáiąc: Boże, ktory nieſłycháne
Leieß dobroći, ná ktorych ſię wſpiera.
Wßytko co żyie, y od ćiebie dáne,
Przez ćię ſię żyćiem ßczyći y umiera.
Ciebie ia wielbię, y chwalę ná wieki,
Ktoryś mi martwe otworzył powieki.

XXVIII.

Skarałeś Pánie z twoiey woli święty,
Potym łáſkáwie znowu wybáwiłeś,
Niech to twey mocy dźieło niepoięty,
Wielbią wßc wieki, ktore ſam ſpráwiłeś!
Y ia ćię wielbić, choć w grzechu poczęty
Będę z Anyoły, że mi przywroćiłeś
Ciemnemu świátło, że ot widzę syná,
Lecz twey dobroći, á záż to nowiná?

XXIX.

Już śiedm dni prawie pędźił godźinámi,
W rádośći oney czás máło liczony,
A w tym też Sárá wespoł y z rzeczámi
Sćiągnęłá, y z nią poczet zoſtáwiony
Po zádźie przyßedł, pieniądze z ſługámi,
Bydłá, wielbłądy, y on powrocony.

Dług od Gabelá wſzytko ſię ſpiknęło
W rádość, y oraz z ſczęśćiem wybuchnęło.

XXX.

Y coż bydź nád to może ſczęśliwego?
Ciemny po długiey przećiera ślepoćie,
Widźi ná koniec syná kochánego,
Odbiera ſkarby we śrebrze y złoćie
Przytym od czártá wolną przeklętego
Wita Synową w piękności y cnoćie
Nie porownáną z poságiem obfitym,
Troſki pożytkiem nágradza ſowitym.

XXXI.

Dopiero gdy ſię z ſobą náćieſzyli,
Ták, że w puł wątpią czyli to ná iáwie,
Poſzli y ledwie co ſię rozgośćili,
Zeſzli ſię znowu, ten ſię z owym báwi,
Z tym mowić miło, z owym ieſzcze mili,
Syn też Rodźicom o ſwych dźieiach práwi,
Y wyliczáiąc wſzytkie z gruntu tyka
Dobroczynności onego przewodniká.

XXXII.

Z cudem ſię ſerce y umyſł páſuie,
W Rodźicách świętych ſłyſząc tákie dźiwy,
Wdźięczność łzy nowe oczom ſprytuie.
Język (cożeś to Boże dobrotliwy

Vczy-

Vczynił) mowi: myśl záś prorokuie,
(Nie ieſt to człowiek, lecz Anyoł prawdźi-
Y coś ſkrytego niby w ſercu ſzepce, (wy)
A brzytką roſpácz tryumfuiąc depce.

XXXIII.

Gruchnęłá o tym nie leniwa ſławá,
Po wſzytkiey źiemi trąbiąc dźiwne wieśći,
Jeden drugiemu nowiny podawa,
Y pełen o tym rozliczney powieśći:
Káżdy ſię ćieſzy y ukłon oddawa,
Y przyiaćiel ſię ledwie w domu zmieśći:
Wálą ſię bráćia, y ráduią nie mni
Achior, Nabáth, y inni Pokrewni.

XXXIV.

Káżdy winſzuie wedle ſwoiey głowy,
Jeden przeyrzenia, kto wie co ślepotá;
Kto też nie ślepy, ten nie mniey synowy.
Ow záś pieniędzy co ma chęć, do złotá,
O wypędzeniu diábłá naymni mowy,
Káżdego włáſna prowádźi ochotá.
Kto więc co lubi, y po co rad ſpieſzy,
To mu winſzuie, y z tego ſię ćieſzy.

XXXV.

Ale niech idą zá płot wſzytkie żárty,
Dźiwne Bog łáſki wielkie owo zgołá
Dobro-

Dobroći ſpráwił, ná ktore otwárty
Wßelkiemi uſty ięzyk nie wydoła.
Bog wraca oczy, Bog wypędza czárty,
Bog dáie ſkárby, Bog ſtroſkáne czoła
Sam rozweſela, y czego nie może
Rozum, ni ręká, to Bog ſpráwić może.

XXXVI.

Wßyscy ſię tedy ſłußnie rádowáli,
Y Bogu dźięki czyniąc tydźień cáły,
Weſołey uczty z ſobą zażywáli,
Zadne fráſunki iuż mieyscá nie miáły.
Z ktorego ſczęśćia wßyscy przykład bráli,
Vcząc ſię iáko człowiek w cnoćie ſtáły,
By wßytkie świátá miał przećiwne ſtrony,
Nigdy od Bogá nie ieſt opußczony.

PIESN DWANASTA.

I.

TV iuż dopiero wielki Archányele
Z dwunaſtą Pieśnią oſtátnie Rozdźiáły
Kończąc obracam do ćiebie, y śmiele,
Z myślą kieruię język zániemiáły:
O iák bez końcá, y ô iáko wiele
Spiewáć bym muśiał przez moy żywot cáły,
Gdybym to wſzytko, co ſerce do ćiebie
Wymowić rádźi, miał wynurzyć z śiebie!

II.

Aleby y to pono było máło,
Abym wyráźił choć do zrozumienia,
Czegoś ty godźień, y iákieby midło
Trwáć dźiwowiſko twoiego imienia.
To tylko powiem, czym ſię Piſmu zdáło
Swiętemu záwrzeć, ná co z podźiwienia
Myśl ſtawa, á krew z ſtráchu ná gwałt bieży,
Y mrowie sypiąc, włos ná głowie ieży.

III.

Nie mogłá w myślách wdźięczność zbyt pobożna
Tkwić utáiona y bez wynurzenia.

Czuie

Czuie Tobiáſz ſtáry, że nie można
Dłużſzego w ſercu utrzymáć milczenia.
Rzecz by to byłá więcey niż niezbożna,
Rzeknie, záſługom nie dáć odwdźięczenia.
Y przeto syná w ten ſię ſpoſob rádźi,
Y rzecz do niego tákową prowádźi.

IV.

Coż byśmy mogli, y iákie nágrody
Vczynić temu mężowi świętemu,
Co z tobą przyſzedł? zá tákie wygody
Pieczołowániu iego naymnieyſzemu
Godnie odwdźięczyć dáremne záwody,
Myśl nie wydoła, ależ poſtáremu
Wymyślić trzebá; bo o to grá chodźi,
Ze ſię go dármo puśćić ztąd nie godźi.

V.

A syn mu ná to: A coż wzdy godnego
Bydź może Oycze, ábyśmy mu dáli?
By też co było choć y naydroższego
Zá dobrodźieyſtwá, ktoreśmy doználi.
Ten mię prowádźił, y przywiodł zdrowe-
Ten ſpráwił, żeſmy y dług odzyſkáli, (go,
Ten mię ożenił, y przezeń od żony,
On ſrogi ſzátan przepadł wypędzony.

VI. Po-

VI.

Poćiechę Oycu iey niezmierną ſpráwił,
Ktorey od Niebá ſtrapioney wyglądał,
Mnie od pożárćia rybiego wybáwił,
Tyś przezeń świátło niebieſkie oglądał:
O iáki dom náß poćiechy nábáwił.
Vczynił wßytko, co umyſł pożądał!
Ták wielkim łaſkom y cudom, ô Boże!
Rownego wdźięczność coż wynaleść może?

VII.

Vczynność przeßłá nagrody gránice,
Ale ćię proßę, byś mu ſupplikował,
Aby ſię tego choćby połowicę,
Com z ſobą przynioſł, przyiąć kontentował.
Y ták nie wiedząc, co zá táiemnice
Niebieſki Káłáuz w ludzkim ćiele chował,
Poßli do niego wnośić prozbę onę,
Y chcąc z nim mowić, wźięli go ná ſtronę.

VIII.

Przed cudem ſerce iuż choć niewiádome,
Ják przed mágneſem czuła igłá miga,
Czuie nie czuiąc ponęty nikome,
Jeßcze nic nie wie, á przećię ſię wzdryga
Język, o uſtá wymowy łákome
Pląta ſię czemuś, wárgá wárgę śćiga,

Co záćznie mowić, to co raz odkrząknie,
Y tu ſię zátnie, y owdźie záiąknie.

IX.

Piękność wſpániáła oraz z weſołośćią
Z Anyelſkiey twárzy rázem wynikáłá,
Y co ſtrách uſtá cofał nie śmiałośćią,
To ſkryta rádość do mowy wzbudzáłá :
Náturze bowiem dźiwną ſpoſobnośćią
Niebieſka możność zſolgowáć umiáłá,
A ſtrách z ſłodyczą ták Niebo zmieſzáło,
Ze y bać miło boiącym ſię zdáło.

X.

Záczą wſzy tedy ledwie ośmieleni
Prozbę do niego umowioną wnoſzą,
Y zkłániáiąc ſię coraz uniżeni,
By od nich przyiął dobr połowę, proſzą.
W tym ſię Anyelſka twarz w glánc śliczny
Pletąc niebieſką cne lice roſkoſzą, (mieni.
Słucha co z oycem syn do niego práwi,
Wdźięcznośći wdźięczen, nim ſię im obiá-

XI. *(wi.*

Już z oczu sypie nieznáczne promienie,
Przedźiwna poſtáć oney twarzy drogi,
Bláſk ſię rozſzerza wiiąc między ćienie,
Swietne, iák gwiazdy, zdádzą ſię bydź
nogi,

Mniemáią pátrząc, czy to záchwycenie
Tobiáſz z synem ná on widok ſrogi.
Anyoł też dłuży iuż czásu nie tráwi,
Lecz rzecz odkrywa, y ták do nich práwi:

XII.

Chwalćie ô ludźie Bogá, co niebámi
Władnie, y źiemią ná wieki kieruie,
Chwalćie wdźięcznymi wyznáiąc uſtámi,
Iż ten ſam ieſt Bog, co wſzytko ſpráwuie.
Chwalćie przed wſemi rękę ſtworzeniámi
Boſką, ktora ſię nád wámi znáyduie.
Chwalćie przed świátē poki duchá w ćiele,
Przedwieczną dobroć opiewáiąc śmiele.

XIII.

Tylkoć to sámych więc Krolow śmiertelnych
W ſekrećie trzymáć zwyczay táiemnice:
Lecz to co Boſkich wyrokow udźielnych,
Opátrznie iáwne przeyrzáły zrzenice,
Albo co żadnym wiekiem nie rozdźielnych,
Mocy łaſk leią przedwieczne krynice,
Y co nie ſkrytym z Niebá zdroiem płynie,
To ma bydź iáwne, y to niechay ſłynie.

XIV.

Pátrzćieſz. Modlitwá y Poſt z Jáłmużnámi,
Co mogą ſpráwić, iák ſą Bogu wdźięczne;

Ani

Ani ták złoto z drogiemi ſkarbámi,
Jáko te mogą dáć bogáctwá wieczne.
Jáłmużná bowiem gorę nád grzechámi
Y śmierćią trzyma, y ná tey beſpieczne
Nádźieie káżdy może grzeßny ſadźić,
Tą táſki dopiąc, y tą grzechy zgłádźić.

XV.

Ten záś ſię może nazwáć nieſczęśliwy,
Ktory ná grzechu zły żywot funduie,
Y ktory umyſł prowádząc złośliwy,
Wiecznego dobrá nic nie upátruie.
Taki ſwey duße Tyran ieſt prawdźiwy,
Y ten ſam wieczną śmierćią ią morduie.
Gdyż o grzeßnikách rzec ſię może śmiele,
Ze to ſą duße ſwey nieprzyiaćiele.

XVI.

Więc dłużey táić nie będę przed wámi
Prawdy, ktorąm áż dotąd ſkryćie chował.
Kiedyś do Bogá modlił ſię ze łzámi,
Vmárłych grzebał, ubogich częstował,
Jam Anielſkiemi ná ten czás rękámi
Modlitwy twoie Bogu ofiárował,
A żeś był Niebu z twych uczynkow miły,
Bog przez pokuſy chćiał zważyć twe śiły.

XVII. Alić

XVII.

Alić ná koniec Bog ſwym práwym wierny,
Zeſłał mię ná świát od wiecznego boku,
Zá ſwoy inſtrument ręki miłośierny,
Poſłem ſwey woli y ſpráwcą wyroku,
Abym uleczył y Sárę z niezmierny
Czártowſkiey mocy, y ćiebie ná wzroku.
Bom ia ieſt Anyoł, á Ráphał nazwánem,
Jeden z tych śiedmiu, co ſtoim przed Pá-
(nem.

XVIII.

Pádną zlękſzy ſię nátychmiáſt zárázem
Ztrętwiawſzy práwie, o ziemię twarzámi,
Y ták boiąc ſię, y drżąc obáy rázem,
Leżą onemi przeięći ſłowámi,
A w tym Archányoł Niebieſkim obrázem,
Sliczney poſtáći lśniący promieniámi
Oczerſtwia ſercá podległe ſtráchowi,
Y znowu do nich tymi ſłowy mowi:

XIX.

Pokoy wam: Niechay ſercá ſię nie boią,
Wſzytkem żył z wámi weſpoł y przeſtáwał,
Ani ſię trwożąc tą powieśćią moią,
Zem łáſki Boſkie nád wámi wyznawał,
Niech wam te ſame zá poćiechę ſtoią.
Bom z woli Bożey tu z wámi zoſtáwał,

Zá co

Zá co cześć wieczną y chwałę mu daycie,
A miłośierdźia iego opiewaycie.

XX.

W prawdźieć ſię zdałem ſpoł pożywáć z wá- (mi,
Ják człowiek tegoż powßedniego chlebá:
Lecz ia nie tymi záżywam uſtámi,
Wiecznych pokarmow, ktore dáią Niebá,
Tákich żadnymi nie doydźie zmyſłámi
Smák, y ná tákie zębow nie potrzebá:
Te bowiem karmią nie gęby, nie brzuchy,
Lecz wieczny żywot, y niebieſkie duchy.

XXI.

Czás tedy, ábym wroćił ſię do tego,
Z ktoregom woli był do was poſłány,
Niech żyie imię miłośierdźia iego,
W pámięći żadnym wiekiem nieprzebrá- (ny,
Y wy go chwalćie, á z ſercá cáłego
Głośćie to dźieło, ten cud nieſłychány,
Aby wiedźiáły wßytkie świátá kráie,
Ze Bog ieſt, ktory tákie łaſki dáie.

XXII.

To rzekßy iák więc płomień, gdy gáſnący
Od ſpodku widok ſwoy tráćić poczyna,
Sam ſię w ſię zwija, y ubywáiący,
Po kęsu gınie nim świátło ućina:

Ták y, on poſtáć po lekku kryiący,
Schodząc z oczu ſię powoli wyrzyna.
W tym wynieśiony ledwie co ſię mignął,
Już go nie widzą, y w momenćie zniknął.

XXIII.

Co obaczywſzy nowym cudem zdięći,
Znowu twarzámi o źiemię padáią,
Y ták przez godźin trzy mężowie święći
Leżąc z dźiękámi do Bogá wołáią.
Ná koniec wſtawſzy rzecz godną pámięći
Práwią, y wiekom potomnym podáią,
Ná co Tobiáſz ſtáry znowu ieſzcze
Opiewa w duchu tákie Pieśni wieſzcze.

XXIV.

Wielkiś ieſt Pánie wiecznie nieſkończony,
Ktory kroluieſz nigdy nie uſtáiąc,
Karzeż, y zbáwiaſz, y záś użalony
Z odchłáni wiedźieſz wieczny żywot dáiąc.
Nikt nie ieſt z ręki twoiey wypuſzczony,
Bo tey żyiemy wſzyscy podlegáiąc.
Tá wſzytkich karze, tá káżdego broni,
Przed tą ſię żaden nie ſkryie, nie ſchroni.

XXV.

Więc Izráelſcy iuż do was Synowie
Obracam mowę: Bogá wyznawayćie!

Niech

Niech iego chwałę ięzyk wáß opowie
Przed narodámi, ktorych náuczaycie:
Bośmy nie więźnie u nich, lecz posłowie
Boscy ſą do nich, przeto cel wáß znaycie,
Zeście dla tego ná świát rozproßeni,
Aby ci przez was byli oświeceni.

XXVI.

Aby tym mogli uznáć doſkonáli,
Ktorzy nie znáią Bogá prawdźiwego,
Iego zá Stworcę y Bogá wyználi,
Ze nádeń niemáß przyznáiąc inßego,
Y áby ſię go wßyscy ludźie báli,
Bo ten ieſt ſam Pan wßytkich, y od tego
Iák nas zá grzechy potkáło karánie,
Ták po ſkaraniu zbáwi zmiłowánie.

XXVII.

Więc uważaycie co uczynił z námi,
Wyznáiąc iego boycie ſię imienia,
A Krolá, ktory wßytkiemi wiekámi
Władnie, wielbićie chwaląc bez ſkończenia,
Y wychwalaycie niemni uczynkámi,
Y ia też z mieyscá mego choć z więźienia,
Chwalić go będę, że grzeßnemu świátu
Vkazał wielkość ſwego Máieſtátu.

XXVIII.

XXVIII.

Náwracayćie ſię do niego prawdźiwie
Wſzyſcy grzechámi zmazáni ſproſnemi,
Zyićie przed Bogiem czyniąc ſpráwiedliwie,
Vfáiąc że was rękámi ſwoiemi
Wyźdwignie z nędzy, y ia w nim ſczęśliwie
Cieſzyć ſię będę w Niebie y ná źiemi.
Błogoſławćie go y wſzyſcy wybráni,
Cieſzćie ſię wolni od wieczney odchłáni.

XXIX.

O miáſto Boże, Jeruzalem święte,
Skarał ćię Pan Bog zá rąk twoich zbytki!
Wyznay go, á day dźięki mu záczęte,
Aby miał znowu w tobie ſwe przybytki,
Y w ćię ſwe ludá w niewolą záięte
Zgromádźił, dawne wracáiąc pożytki.
Abyś ſię nowey poćiechą rádośći
Cieſzyło, ſądząc imię twe w wiecznośći.

XXX.

Jákoż záprawdę przyidą te godźiny,
Gdy ſię lśnić będźieſz zewſząd iáſnośćiámi
Czołem ći będą bić wſzelkie kráiny,
Od końcá świátá do ćiebie z darámi
Poydą národy; tey święty dźiedźiny
Chwałę odnieśieſz wiecznymi czasámi!

A wſzy-

A wſzyscy, ktorzy do ćiebie przybędą,
Naywiękſze imię w tobie wzywáć będą.

XXXI.

Ktorzy ćię wzgárdzą będą przeklętemi,
A przećiw tobie, ktorzy by bluźnili,
Ná wieki muſzą bydź potępionemi:
Ci záś, ktorzyby ćię błogoſłáwili,
Y budowáli, ſtáną ſzczęśliwemi,
Synowie twoi będą ćię ćieſzyli,
Albowiem wſzyscy co błogoſłáwieni,
Do Páná w tobie będą zgromádzeni.

XXXII.

Szczęśliwi co ſą tobie przyiaćiele,
Y co ſię ćieſzą z pokoiu twoiego,
O iákoś winná duſzo moiá wiele,
Wielbić ná wieki Bogá wſzechmocnego!
Y wychwaláiąc imię iego śmiele,
Dźięki mu czynić z ſercá pokornego,
Ze Jeruzalem od biedy mizerny
Wybáwić ráczył náſz Bog miłośierny.

XXXIII.

Szczęśliwym będę, ieźli co zoſtánie
Jeſzcze ná świećie z mego pokolenia,
Ze ſię mu widźieć cokolwiek doſtánie
Nád Jeruzalem w ten czás oświecenia,

Ktore-

Ktorego murow cáłe opasánie,
Będźie z drogiego złożone kámieniá:
Tám brámy ſzáfir, ſzmáragd kámienice,
A czyſty krzyſztał pokryie ulice.

XXXIV.

A po wśiách będźie zewſząd głos ſłyſzány,
(Niech będą Bogu dźięki) ſpiewáiących,
Y muzyk rożnych pełne wſzelkie ściány,
W raz Allelujá głośno wołáiących:
Niechay ná wieki Bog y Pan nád Pány
Kroluie, Rządzcá zmárłych y żyiących,
Ktory ie wyniosł, y że nie upádnie,
Ten niech ſam nád nim wieczną ręką włá-
(dnie.

XXXV.

Tákie Prorockim duchem wyſpiewáne
Skończywſzy słowá, wolny od ślepoty
Zył lat czterdźieśći y dwá, wychowáne
Widząc ſwych Wnukow Syny, y od cnoty
Nie odſtępuiąc, z Niebá hoynie dáne
Wiodł długo látá, y pędźił wiek złoty,
Aż ſto lat y dwá przeżywſzy ſzczęśliwie
Vmárł, y zoſtał pochowan w Niniwie.

XXXVI.

Pięćdźieśiąt bowiem y ſześć lat ráchował
Ná ten czás ſobie, gdy miał wzrok ſtrácony,

W ſześć-

W ßeśćdźieśiątym záś w ten czás śię znáydował,
Gdy przeyrzał cudem Boskim uzdrowiony,
Ostátek żyćia Bogu ofiárował.
A gdy iuż śmierći czuł śię bydź zbliżony,
Syná y Wnukow śiedmiu przywoławßy,
Zßedł z świátá táką przestrogę im dawßy:

XXXVII.

Wiedźćie, że w krotce upadek Niniwy
Nástąpi, y że nie zádługo zginie,
Bo przez Prorokow o tym Bog prawdźiwy
Vpewnił, słowo iego nie przeminie,
Bráćia záś náśi swoy powrot ßczęśliwy
Do Izráelu wezmą, á pustynie
Nápełnią znowu, y Dom poświęcony
Wystáwią Bogu, ktory był spalony.

XXXVIII.

Tám śię powrocą wßyscy Bogu wierni,
Národy zburzą przemierzłe báłwány,
Y Báłwochwalcy w swych gustách mizerni
Jerozolimskiey zdięći gustem stány,
Tám przydą Bogá chwalić, y obßerni
Ośiádáć będą pod Boskiemi práwy.
A Krole źiemscy, cośmy śię ich báli,
Izráelskiemu będą śię kłaniáli.

XXXIX.

XXXIX.

Więc poſłuchayćie ô mili Synowie
Oycá wáſzego! á Bogá prawdźiwie
Znaycie zá Páná, y iego nád zdrowie
Właſne kochayćie, czyniąc nie leniwie
Co wam przykazał, áby y Wnukowie
Przykładem wáſzym żyli ſpráwiedliwie,
A imię Boſkie czćili iałmużnámi,
Y prawdę cnotą, y cnotę ſprawámi.

XL.

Gdy ia záś umrę, dłuży tu nie maćie
Mieſzkáć, lecz ſkoro zemną w iednym gro-
Nie długo potym Mátkę pochowaćie, (bie
Y iáko mowię, poſtąpićie ſobie,
Zárázem z tym ſię miáſtem pożegnaćie.
Bo widzę, że ich niepráwość przeſkrobie,
Y iákom wam rzekł, nie długi czás minie,
Że to tu miáſto dla ſwey złośći zginie.

XLI.

Nie długo tedy, iák Mátkę pochował
Tobiáſz młodſzy, wnet z żoną y syny,
Słucháiąc Oycá, ztámtąd powędrował,
Y do Oyczyzny przenioſł ſię Zeniny.
Rodźicow zdrowych záſtał, y pochował
Po długim czáśie, y Pánem dźiedźiny,

Cale

Cale zoſtáwſzy wſzytkich dobr po Zenie,
Z poćiechą widźiał piąte pokolenie.

XLII.

ſkoro ſto lat ſkończył bez iednego
W boiáźni Bożey, że przyſzłá godźiná,
Ktora nie minie ná koniec káżdego,
Pochowáłá go pobożna rodźiná,
A pokolenie, y wſzytek dom iego, (ná!)
W cnotách przeſtáiąc, (co rzadko nowi-
Przez długie wieki żyli przyiemnemi,
Y Bogu w Niebie, y ludźiom ná źiemi.

KONIEC.

Poſ

Po

Y

Cr